Nr. 42. 18. Grudnia 1860.

Wychodzi we Lwowie w dwóch arkuszach co Wtorek. Prenumerata: z przesyłką pocztową całorocz. 10 zł., półr. 5 zł., kwart. 2½ zł. We Lwowie całorocz. 9 zł., półr. 4½ zł., kwart. 2¼ zł., miesięczn. 75 ct. w.a.

KÓŁKO RODZINNE

Miejscową prenumeratę przyjmuje księgarnia Wilda tudzież inseraty po 8 ct. od wiersza za pierwszorazowe umieszczenie, za następne po 4 ct. z dołączeniem stemplowego po 30 ct. Biuro redakcyi: ulica halicka Nr. 157¼.

KONFEDERAT.

Z kroniki małego miasteczka.

Jadąc ze Lwowa ku zachodowi, za dzień drugi stajemy na popas w małem, ubogiem miasteczku. Biedne, pochylone domki i pokrzywione dachy okazują, że mieścina strasznie się postarzała i podupadła. Wprawdzie tu i owdzie bieleje domek z cegły, płaskim nakryty dachem, ale to nie jest domek dawnego polskiego mieszczanina, to dom propinatora lub liweranta szutru, albo siedziba starego, pensyowanego wojskowego. Pierwotni tego miasta mieszkańcy przenieśli się powoli na cmentarz za mały kościółek, reszta zbiedniała i wynędzniała.

Kilkaset kroków za cmentarzem widzisz kupę rozsypanych gruzów i przegniłych belków. Dzikie zielsko porosło te gruzy, a zapadły loch okazuje, że dawny mieszkaniec tego domku prócz głównych potrzeb życia myślał także i o wygodzie. Miejsce to podziśdzień nazywa się Konfederatówka, a kronika małego miasteczka opowiada o niem dziwne rzeczy.

Przed stu prawie laty mieszkał tu szanowany powszechnie mieszczanin, Szymon Radysz. Dawniej miał dom w samem mieście, ale licho jakieś napadło go, sprzedał dom i za cmentarzem, daleko od miasta, wystawił sobie chałupę, i płotem dokoła ogrodził. Różnie sobie w mieście tłumaczono tę fantazyę Radysza. Jedni mówili, że Radysz, który był bednarzem z rzemiosła, wycinając razu jednego łozy na obręcze za cmentarzem, trafił na skarb zakopany i aby tem dogodniej dalsze pod ziemią robić poszukiwania, kupił grunt i na nim dokoła się ogrodził. Inni znowu podejrzywali bednarza o mniej szlachetne zamiary. Za cmentarzem ciągnął się szeroki parów zarosły odwiecznie krzakami leszczyny. Leszczyna należała do dziedzica wsi pobliskiej. Otóż aby tem dogodniej zaopatrywać się bezpłatnie w dobry, bednarski materya wybrał sobie Radysz to ustronie na mieszkanie, z którego miał do parowu czynić nocne wycieczki.

Czy tak czy owak ludzie mówili, zawsze jednak było coś w tem prawdy, bo chudy i blady niegdyś bednarz zaczął czerwienieć na twarzy i w tuszę przybierać, a nawet sprawił sobie siwe futro z krymskich baranków, jakiego nawet i cechmistrz żaden w mieście nie miał.

Podejrzywania sławetnej rady miejskiej musiały wreszcie dojść do uszu bednarza i mocno go zmartwić, bo od niejakiego czasu zerwał wszelkie stosunki z miastem a nawet cechem, i tylko na ręce młodszego brata cechowego składał dwa dukaty w złocie holenderskiem na ofiarę św. Szymona Judy, patrona cechu. I stało się, że co pierwej tylko półsłówkiem do uszu sobie szeptano, powtarzano teraz głośno na radzie miejskiej, a mianowicie na każdej stypie, kiedyto człowiek mimowoli o sprawę z sumieniem trąci.

Mimoto miał Radysz powodzenie w całej okolicy. Jego obręcze były łykowate a giętkie jak rozpalone żelazo, jego beczki i cebry słynęły na jarmarkach w okręgu pięciu mil. Ale w miarę tego, jak się towar jego między ludzi coraz więcej rozchodził, tem mniej miał bednarz znajomych i przyjaciół, a w końcu ujrzał się tak osamotnionym jak lipa przy drodze. Nikt do niego nie przychodził, w drodze nikt go nie pozdrawiał, ani nawet ›pochwalony‹ nie powiedział. Bednarz zaczął znowu blednąć na twarzy, brzuch mu spadł, a siwe futro jakoś poszarzało. I mówili znowu ludzie między sobą na stypie, że złe sumienie wysysa tłuszcz z człowieka i czyni go chudym jak deska.

Walenty Serdak, szewc z profesyi, który najbliżej bednarza mieszkał, opowiadał co Piątek zgromadzonym w szyneczku mieszczanom, że u jego sąsiada jakieś dziwne dzieją się rzeczy. Razu jednego odmawiając wieczorem ›Anioł pański‹ jakoś mimowoli zaszedł aż do płotu, który ogradzał szerokie podwórze bednarza. I mimowoli rzucił okiem przez dziurę w płocie i obaczył ogromne stosy wystruganych drążków, które bednarzowi do niczego nie są potrzebne. A gdy w nocy przez okno wyglądnął, aby obaczyć, czy już ›węgierka‹ świta, ujrzał przed domem u bednarza kilka latarń, które tu i owdzie się kręciły, a gdy ucho nadstawił, słyszał wyraźnie, że kilka wozów z podwórza wyjeżdżało, a przy tem coś niby szabla brzęczało.

— Że tam coś niechrześciańskiego się święci, dałbym sobie za to dwa zęby wybić, zawołał Mateusz Pirog, nieprzyjaciel i współzawodnik Radysza. Bo i cóżto, święty Antoni, alboto moje obręcze gorsze czy co? Każdą z nich jak strunę opaszę w koło palca, a jak opaszę beczkę, to i sam lucyper jej nie rozbije! Święty Antoni...

— Mówicie kumie jak z kantyczek, odparł Serdak, ale gdybyście widzieli i słyszeli co ja widzę i słyszę!

Piróg pokręcił ucho z radości, kazał dać nową kolej i przysunął się do szewca, aby go z całą uwagą wysłuchać. Oblizał się od ucha do ucha na samą myśl, że wykrywszy jakąś niesłychaną zbrodnię przed rada

miejską, będzie mógł pozbyć się swego współzawodnika w kunszcie bednarskim.

— Bo to widzicie kumie, prawił dalej do szewca, nasze miasto to jakby zgraja łotrów i rozbójników. Węgrzynek, co to w wilią Matki Boskiej zielnej złamał mi dwa żebra, to szubienik. Mówią, że żyda jakiegoś zabił i pieniądze po nim chapnął. A ten wielmożny Drawicz, co to taki ogromny brzuch niezasłużenie przed sobą nosi, (na sam święty Jędrzej sprawę z nim przegrałem) to urwipołeć jakich mało. Mówią... ale co mi do tego! A Damian Szeląg, który dwa cale z mego gruntu mi ukradł, a miasto mimo to zasądziło mnie na koszta procesu, ten Szeląg... to włosy na głowie stają kumie — włosy na głowie stają! Jakem Piróg!

Szewc pokiwał głową i uśmiechnął się jakby chciał mówić: Wszystko to niczem jeszcze, wiem ja coś więcej o Radyszu! Piróg zrozumiał uśmiech Serdaka, oblizał się jeszcze raz, a chcąc szewcowi język rozwiązać, prawił dalej:

— Święty Antoni! alboż familia Mruków, która mi posag pierwszej żony zabrała, to sami złodzieje. Ich wielki przyjaciel i opiekun, sławetny pan Łaskota, który cztery razy był wójtem, a w sam dzień św. Michała z izby sądowej za drzwi mnie wypchnął, to niech o nim nic nie mówię, bo nikt wierzyć nie będzie. Niktby nie pomyślał, że tak przyzwoity i tłusty obywatel miasta ma pod kapotą dyablą duszę... ale później o tem..

I tak dalej prawił Pirog, a szewc pił jedną szklanicę po drugiej, mrugał siwemi oczyma do swego przyjaciela, a gdy już czupryna trochę mu się rozgrzała, potarł ręką po czole i rzekł:

— To wszystko nic panie Mateuszu, ale Radysz... oho ho Radysz....

— Domyślam się, wtrącił z radością Piróg — ten parów za cmentarzem —

— Oho ho... parów — dodał szewc i sięgnął po szklankę.

— Mówią, że niegdyś w tym parowie zabito kogoś —

— Oho ho, jeszcze gorzej —

— Święty Antoni!... a Radysz wygląda tak... tak....

Szewc wytrzeszczył na bednarza siwe oczy i zamilkł. Piróg kręcił się na stołku z niecierpliwości, a szewc jak patrzał tak patrzał. Po chwili daremnego oczekiwania trącił Pirog szewca łokciem i szepnął mu do ucha:

— Możebyśmy przeszli do alkierza — tu ludzie słuchają.

Szewc kiwnął głową a Pirog wziąwszy obie szklanice do ręki, poprowadził przyjaciela do wązkiej, ciasnej komórki na poufną pogadankę.

Obejrzawszy się w koło jak człowiek, który wielką tajemnicę ma na sercu, zaczął Serdak:

— Już to od roku dzieją się u mego sąsiada dziwne rzeczy, którychby nikt nie chciał wierzyć.

Piróg przysunął się do szewca.

— Zaraz jak tylko śnieg stajał, ciągnął dalej szewc, wybrał się Radysz w drogę i aż dwa tygodnie bawił. Potem powrócił i nic nikomu ani słówkiem o tej podróży nie wspomniał.

— Ale wy przecież wiecie, przerwał bednarz.

— Gdzie tam, jak w rogu nic nie wiem! odparł szewc popijając z szklanicy.

Pirog skrzywił się na takie opowiadanie szewca, a widząc, że przyjaciel jego znowu wargami ruszać zaczyna, słuchał go dalej z wyrazem największej ciekawości.

— Razu jednego, ciągnął dalej szewc, w niedzielę po nieszporach poszedłem sobie ponad wodę, aż w tem coś koło mnie mignęło, i chyłkiem prosto do Radysza pobiegło.

— I cóż to było? — zapytał w pocie czoła bednarz.

— Był to wieprz tłusty z czarnym płatkiem na grzbiecie, tak dwuroczniak, odparł szewc popijając z szklanki. Wprawdzie wieprz ten nie należy do rzeczy, ale zwróciwszy moją uwagę....

— I cóż dalej, zagadnął zniecierpliwiony bednarz.

— Bo to widzicie kumie przy tłustym wieprzu przypomniałem sobie, że mielnik Stefko obiecał mi zemlec ziarno do karmienia prosięcia, które na św. Judę kupiłem. Otóż przypomniawszy sobie to wszystko, puściłem się do mielnika, a że to już był poźny wieczor, więc nie szedłem ścieszką przez cmentarz, ale wygonem po nad wodę. W młynie zastałem Stefka i dziesięcioro dzieci jego, a pogadawszy z nim to i owo zabierałem się właśnie do wychodu, gdy do młyna wszedł żyd z długą siwą brodą i siwemi pejsami.

Pirog zagryzł usta z niecierpliwości. Szewc tymczasem wycedził do dna szklanicę, a dając tym sposobem do poznania swemu przyjacielowi, że mu w opowiadaniu gardło zasecha, odkrząknął i mówił dalej:

— Zrazu myślałem, że to Abraham z Koniowa, ale gdy dobrze mu się przypatrzyłem, okazało się, że to żyd wcale obcy, który przyjechał mlec pszenicę na macę. A że to jest rzecz każdemu znana, że w takim razie łapią żydzi młodego, tłustego dzieciaka i krwi mu nieco upuszczają —

— Święty Antoni, — krzyknął bednarz, — już się wszystkiego domyślam! Radysz temu żydowi dał dziecko na zabicie! Zbrodnia, święty Antoni, niesłychana zbrodnia! To gardłem pachnie!...

— Hola, hola kumie, zawołał szewc, tego ja nigdy nie mówiłem, bo po prostu nic o tem nie wiem. Tylko to właśnie przyszło mi na myśl, gdym owego żyda obaczył i nawet mielnikowi szepnąłem do ucha na pół z żartem, aby na swego Wojtka uważał, bo nie przymierzając chłopiec jak prosię! A on mi na to: Nie bójcie się i sam Radysz nie złapie go, choć mówią, że z dyabłem ma spółkę.

— Więc Radysz łapie dzieci i żydom sprzedaje... cedził niby od niechcenia Pirog.

— Czy łapie, czy nie łapie, już ja tam tego nie wiem, mruknął szewc nie kontent z próżnej szklanki, ale że to mielnik powiedział, na to mogę dwa palce do góry podnieść i ukrzyżowanego Chrystusa pocałować.

— I cóż właściwie wiecie o Radyszu, zapytał bednarz, który począł się obawiać, że jego przyjaciel nic a nic o Radyszu nie wie.

— Com wiedział, tom powiedział i kwita, odburknął Serdak, nienawykły rozmawiać na sucho. Alboż to nic, co mielnik mówił, he? A żyd stary, z długą siwą brodą, to nic, he?... a wieprz z czarnym płatkiem na grzbiecie, to nic, he?... Szkoda do was gęby Mateuszu, czas się straciło i w gardle sucho!

Rzekłszy to wysunął się szewc z alkierza a Piróg nawet tego nie spostrzegł. Zawiedziona nadzieja usłyszenia czegoś nadzwyczajnego popsuła mu humor i wprawiła go w czarną melancholię. Już od kilku lat przemyśliwał nad tem, jakimby to sposobem pozbyć się strasznego swego współzawodnika, który chleb mu odbierał.

Wszystkie jednak praktyki nic nie pomogły. Napróżno w cechu i przy każdej stypie prawił o złych ludziach, którzy biednemu człowiekowi na świecie żyć nie dają, napróżno nakładał na Radysza największe składki, gdy był podcechmistrzem, nareszcie czernił go i ogadywał jako człowieka bezbożnego, wszystko to nic nie pomogło, Radysz z każdym targiem miał większy odbyt, a konewki i beczki Piroga rozsychały się i ciekły.

Spostrzegł wreszcie bednarz, że szewc z alkierza się wysunął. Jakkolwiek nic się od niego nie dowiedział, coby jego współzawodnikowi zaszkodzić mogło, tajemniczy jednak sposób mrugania szewca, gdy o Radyszu mówił, utwierdzało go w przekonaniu, że u Radysza dzieją się wprawdzie rzeczy niestworzone, o których jednak Serdak nic powiedzieć nie chciał. W okamgnieniu przyszła bednarzowi szczęśliwa myśl do głowy. Postanowił sam zakraść się pod okna Radysza i na własne oczy obaczyć to, co w rozognionej miodkiem fantazyi już jasno widział. Napiwszy więc jeszcze na ochotę z pierwszym lepszym powróżnikiem, który mu się pod rękę nawinął i wybiwszy żonkę, która już zmrokiem po niego do szynku przyszła, wyszedł tylnemi drzwiami z alkierza, aby jak najprostszą drogą udać się pod okna Radysza.

Z poza stodoły Mikołaja Stopy wychylił się księżyc, a że była pełnia na niebie, toż świecił Pirogowi jasny i duży jak dno od beczki. Mrucząc sobie coś pod nosem i wymachując rękami szedł bednarz śmiało i odważnie wązką uliczką poza ogrodem Bartosza Szapki. Przyszedłszy do cmentarza zrobiło mu się jakoś ckliwo. Na cmentarzu okazują się zazwyczaj złym ludziom duchy i biorą ich z sobą do grobów. Jakby mrówie przebiegło przez pacierz bednarza zacząwszy od wielkiego palca aż do łysiny. Zatrzymał się chwilę a nawet wytrzeźwił trochę ze strachu. Do tego jeszcze samym środkiem cmentarza szło coś czarnego. Bednarz przycupnął do ziemi i już chciał drapnąć do żonki, gdy mu nagle na myśl przyszło, że duchy zazwyczaj biało chodzą, a tu coś niby w czarnej idzie kapocie. Ciekawość jego wzięła górę nad bojaźnią, gdy obaczył, że ta czarna postać prostą ścieżką zmierza do domu Radysza. Nabrał więc ducha i kilkoma susami dopadł krótszej drogi przez zarośla.

Księżyc podniósł się tymczasem na niebie i zmalał jak krążek od faski. Bednarz przedzierał się przez krzaki jak mógł najciszej, a podwinąwszy poły kapoty przeskoczył wreszcie głęboki rów i stanął na wygonie, który prosto prowadził do zagrody Radysza.

Zaledwie bednarz odsapnął i poły kapoty na dół spuścił, gdy nagle usłyszał za sobą jakby brzęk szabli. Obrócił się więcej ze strachu jak z ciekawości — zdawało mu się że włosy wyrosły mu z łysiny i kołkiem stanęły do góry.

Ta sama czarna postać, którą widział na cmentarzu stała tuż za nim.

Był to żyd chudy, wysoki, z długą białą brodą i długiemi pejsami, kubek w kubek taki sam, jak go Serdak widział we młynie. Najokropniejsze myśli przebiegły przez łysą głowę bednarza. Nogi zachwiały się pod nim, zęby dzwonić poczęły. Do tego niby od niechcenia odwinął żyd poły kaftana, a długa, zakrzywiona szabla błysnęła do księżyca.

— Kto jesteś i czego tu chcesz? zawołał żyd wcale nieżydowskim akcentem.

Bednarz chciał w tył skoczyć przez rów i dostać się do leszczyny, ale nogi zdrętwiały pod nim. Nie ruszył się z miejsca.

— Kto jesteś, gadaj! powtórzył żyd tak czystym polskim akcentem i tak jakoś po polsku przyłożył rękę do szabli, że bednarz mimo to, że był prawym katolikiem, zgiął się we dwoje i żyda za kolana ułapił.

— Sławetny i wielmożny panie, bełkotał w strachu, ja jestem Mateusz Piróg, bednarz z profesyi, obywatel tego miasteczka, który ot tak wyszedłszy z domu, bo mam złą żonkę, i aby jej pasyi nie dać powodu... wyszedłem ot tak dla świeżego powietrza...

Żyd zaśmiał się głośnym, szczeropolskim śmiechem aż mu siwa broda z jednej szczeki oderwała się. Bednarz prosił w duchu Boga, aby się ziemia pod nim rozstąpiła, ale ziemia była twarda jak opoka, musiał stać i oko w oko patrzyć na tajemniczego żyda.

— Nie po katolicku kłamiesz Mateuszu Pirogu, zawołał śród śmiechu nieznajomy poprawiając fałszywej brody, ty o tym czasie, tu w tym parowie... oho ho ptaszku nie wywiniesz się z łapki...

Bednarz poskrobał się w łysinę, aby jaki szczęśliwy koncept z niej wydobyć i rzekł po chwili:

— Znają mię tu wszyscy ludzie, byłem przez dwa lata podcechmistrzem, ożeniłem się po raz drugi z Małgorzatą, rodzoną siostrą byłego naszego cechmistrza sławetnego Mikołaja Kryłosa, który ma dwa do-

my w samem mieście i jest najgrubszym obywatelem miasteczka...

— Ohoho! zaśmiał się znowu nieznajomy i sięgnął ręką pod kaftan, gdzie była duża, zakrzywiona szabla.

— Zna mię nawet ojciec gospodni z pod Opatrzności w Jarosławiu, mówił dalej bednarz, robiłem dla niego na wino trzy beczki z suchej dębiny i napuszczałem nawet dęgi siarką, jak to żaden bednarz ani nawet Jakób z Krakowca nie potrafi, ani nawet Radysz, który niezasłużenie ma reputacyą najlepszego bednarza...

Nieznajomy zaśmiał się, przez co wprawił bednarza w tak wielką konfuzyą, że gębę zamknął i stał jak niemy. Widząc to nieznajomy wziął go za ramię i rzekł łagodniejszym już głosem:

— Po twoich nocnych wycieczkach w tym dzikim parowie widzę, że jesteś duch niespokojny, a takich mi właśnie potrzeba...

— Święty Antoni! krzyknął bednarz, jam najspokojniejszy obywatel w całem mieście. Mógłbym był wyprocesować majątek po pierwszej żonie mojej, ale dla miłego spokoju zrzekłem się. Sąsiad wlazł mi w grunt, dla miłego spokoju posunąłem się. Krewny mojej żony w uroczyste święto wypchnął mnie za drzwi, dla miłego spokoju nie zaniosłem żadnej skargi. Jam człowiek najspokojniejszy!

— Szczerość twoja podoba mi się, choć czuję pod ręką, że jesteś dyabelnie tchórzem podszyty i drzysz jak osika. Powiedz że mnie mój ty Mateuszu Pirogu, co stanowi na ziemi całe szczęście twoje?

Bednarz poskrobał się w głowę. Nieznajomy przyszedł mu w pomoc.

— Nieprawdaż, że tłusta pieczeń wieprzowa i baranina duszona?

— Szpikowana czosnkiem i młodą słoninką sławetny panie, wtrącił ośmielony bednarz.

— I kufel miodu na to, nieprawdaż?

— O święty Antoni! krzyknął bednarz oblizując się od ucha do ucha, toby już były specyały...

— Nim tych specyałów dostąpisz, przerwał mu nieznajomy śmiejąc się głośno, aż się po parowie rozlegało, muszą cię pierwej pasować na szlachcica, bo jak szlachcicowi tak i każdemu dzisiaj człowiekowi najświętszą rzeczą w życiu powinna być — ojczyzna.

Rzekłszy to wyłamał dość sporą gałęź leszczyny z pobliskiego krzaku i przeciągnął nią bednarza od łysiny aż do bioder. Bednarzowi zrazu dech w piersi zaparło, ale widząc że nieznajomy drugi raz się zamierza, jednym susem przesadził fosę i zniknął w krzakach.

Wyszedłszy po niejakim czasie na brzeg parowu, widział na własne oczy, jak ów żyd wchodził do zagrody Radysza.

— Banda rozbójników! pomyślał sobie Piróg, a Radysz hersztem!

I chyłkiem pobiegł do miasta, aby nazajutrz rano całą tę sprawę przed radą miejską wytoczyć a w razie potrzeby nawet ów kij fatalny w jak najwierniejszem odbiciu na grzbiecie okazać.

(*D. n.*)

Krakowiak.

(*Podsłuchany.*)

Pada listek pada, po ziemi się wala.
Nie chcę ja Francuza, Niemca ni Moskala,
Oj nie chcę, matulo, choćbyście kazali,
Choćby stotysięcy przyszło tu Moskali.

Francuz szczebiotliwy kręci się jak fryga,
A za miesiąc za dwa w miłości ostyga —
I nasi rodacy, co mówią z francuzka,
Nie warci matulo, mojego całuska.

Nad naszym kościołem boże słonko świeci,
Mówią że Moskale jedzą żywe dzieci.
Pleban z Jarosławia ślubu-by mi nie dał,
Bo Moskal niewiara czartu duszę sprzedał.

Za Niemca nie pójdę, bo on nic nie gada,
Nigdy się nie śmieje, ani nie spowiada,
On tylko szczęśliwym jest przy kuflu piwa,
Jabym z nim matulo była nieszczęśliwa.

Poproszę matulę, by mój narzeczony
Miał biały żupanik i bucik czerwony,
I białą krakuskę, szpinkę u koszuli—
Takiego z ochotą do serca przytulę.

-*y*

Epizod z wojen kozackich.

Z początkiem roku 1651, jak gdyby dla spełnienia prognostyku przysłanego z Francyi Janowi Kazimirzowi po elekcyi jego: „Dwanaście lat panować będziesz i zawsze pod bronią“—ozwał się znowu „grzmot surmy wojennej“, i zawichrzyły Rp. „straszne niezwykłych buntów ponowienia“. Hetman p. k. Marcin Kalinowski, który wraz z hetmanem w. k. na mocy ugody Zborowskiej już przed rokiem do ojczyzny z jasyru powrócił, i Stanisław Lanckoroński, wojewoda Bracławski wyruszyli pierwsi w pole i porazili Kozaków w kilku starciach, ale osłabieni i straciwszy wielu ludzi przez zdradę Bohuna pod Sadkowcami cofnęli się do Baru nad Rowem, a ztamtąd dalej ciągnęli na Kamieniec podolski, którego Piotr Potocki, drugi syn hetmana w. k., przeciw 12000 Tatarów i 8000 Kozaków bronił. Tymczasem hetman w. k. Mikołaj Po-

tocki, kasztelan krakowski, zbierał wojsko pod Włodzimierzem i ciągnął pod Sokal, gdzie się miał z królem połączyć. Król też, zwoławszy pospolite ruszenie i nakazawszy po całej Polsce uroczyste nabożeństwo za dobre powodzenie, ostatnich dni kwietnia z Lublina wyruszył i dnia 14 maja w 6000 żołnierza do Sokala przybył, wiozac ze sobą miecz i kapelusz poświęcany przez Papieża.

W przeszłym bowiem roku jeszcze, kiedy się znowu zanosiło na wojnę, pisał Kazimierz do papieża Innocentego X, prosząc wspólnego Ojca chrześcian, żeby raczył dopomódz skołatanemu królestwu, którego skarb jest wyczerpanym i długami obarczonym. W tym samym celu wyprawił później jezuitę Jana Adriani do cesarza Ferdynanda III. Ale i tu i tam odmowną otrzymał odpowiedź. Cesarz odpowiedział, że okupiwszy złomem spokój Niemiec sam teraz w największej zostaje potrzebie; Papież zaś oświadczył, że skarb św. Piotra równie jest wycieńczony, przysłał więc miasto pieniędzy, królowi relikwie i ów miecz i kapelusz, zaszczycając go oraz tytułem obrońcy wiary, a wszystkim tym, którzyby się na tę wojnę wyprawili, błogosławieństwo apostolskie i odpust zupełny. Ufny tedy w pomoc Bożą i w modły Ojca św., połączywszy się z hetmanem w. k., którego już zastał w Sokalu w 7000 wojska, założył tam Kazimierz obóz pod opieką N. P. Maryi, której obraz sławny i cudowny, wzięty z kościoła dysunickiego w Chełmnie, pod namiotem swoim zawiesić kazał.

Chmielnicki dowiedziawszy się o zamiarach Polaków starał się wszelkiemi sposobami przeszkodzić łaczeniu się wojska pod Sokalem, a nie mogąc tego dokonać, bo już Kalinowski i Lanckoroński, choć bez dział i wozów przebili się byli do królewskiego obozu przez sam środek nieprzyjaciół, pędził spiesznych gońców do hana krymskiego, do hospodarów Mułtan i Wołoszczyzny, do Rakoczego i pisał do każdego z nich: „Szlachta polska z rozkazu królewskiego za królem idąc zostawia bez obrony miasta i wsie swoje. Ja wmówiłem włościaństwu, aby schwyciwszy oręż z tyłu uderzyło niespodzianie na nieprzygotowanych i zajętych wojną ze mną. Uderz nagle szlakiem z Turcyi, Siedmiogrodu, Węgier, zdobądź stary gród Wawelu, na co dwóch dni wystarczy, a znajdziesz tam bogate i wspaniałe łupy. — Bywaj zdrów i zwyciężaj!“

Była to niezawodnie jedna z najkrytyczniejszych chwil w dziejach polskiego narodu. Chmielnicki poruszył wszystkie sprężyny na zgubę Polski, a sam posuwając się ciągle na północny zachód zamierzał w samo jądro Rp. wnieść pożogi, bunty i zniszczenia. Zaraz po klęsce korsuńskiej pisał Tohaj Bej do zgromadzonych na sejmie konwokacyjnym stanów Rp.: „Czekajcie nas wkrótce w Warszawie, a jeżeli się wam podoba to i w Krakowie“ — teraz nadchodziła pora, kiedy miał ziścić swoją pogróżkę zajadły Tatarzyn. Tylko od szczęścia oręża polskiego zależała całość królestwa, a miał ten oręż ratować Rp. z ostatniej toni, miał się zemścić za Żółte wody, zo Korsuń, za tyle miasteczek, wsi i domów szlacheckich zniszczonych, za tyle ziemi spustoszonej i miał zmyć krwią ze siebie piławiecką plamę.

To też co dzień, co godzina prawie pomnażały się zastępy polskiego wojska pod Sokalem, co chwila przybywały nowe oddziały zbrojne panów i szlachty, którzy dobrowolnie nieśli pomoc ojczyźnie zostającej w ostatniej potrzebie. Dnia 21 maja prezentował królowi swoją chorągiew Dymitr Wiśniowiecki, młodzian 18letni, „wielka latorośl wielkiego szczepu“, który pierwsze próby męztwa, wraz z bratem swoim Konstantym przy boku stryja swego księcia Jeremiasza w oblężeniu Zbaraskiem złożył. W kilka dni później przywiedli królowi 18 chorągwi trzej Lubomirscy, z których jeden Jerzy, hrabia na Wiśniczu, starszy syn zmarłego wojewody krakowskiego, dopiero przeszłego roku z Rzymu był powrócił i w. marszałkiem kor. w miejsce Łukasza Opalińskiego mianowany został. Książe Jeremiasz Wiśniowiecki, wojewoda ruski, mąż rzadkiej waleczności i prawdziwie rycerskiego animuszu pełen, wielkiej powagi i miłości w wojsku, któremu głównie Zbaraż zawdzięczał dotrwanie w oblężeniu, przyprowadził 5 chorągwie kozackie i 7 innych. Książe Stanisław Albrycht Radziwiłł, kanclerz w. k. lit. przysłał pułk rajtarski, a synowiec jego Bogusław, koniuszy litewski, trzy pułki postawił. Przybyli też ze swojemi chorągwiami: Dominik Zasławski, wojewoda krakowski, były wojewoda sandomirski, znany z wyprawy piławieckiej; Jerzy hrabia na Tęczynie Ossoliński starosta Lubelski, wnuk po bracie owego w. kanclerza Jerzego księcia Ossolińskiego, który umarł w poprzedzającym roku; Jan Kozanowski, kasztelan halicki, brat stryjeczny Adama, niegdyś marszałka nadwornego; Leon Kazimierz Sapieha, podkanclerzy w. ks. lit. i bracia jego; Stanisław z Potoka Potocki, wojewoda podolski, od owego łacińskiego przysłowia Rewerą zwany Jan Szymon Szczawiński, wojewoda Brzeski, Stanisław Lanckoroński, wojewoda bracławski, Władysław margrabia na Mirowie Myszkowski, wojewoda Sandomirski, dwaj Leszczyńscy: Bogusław w. podskarbi i Władysław, podkomorzy Brzeski; Krzysztof Opaliński, wojewoda Poznański, brat rodzony Łukasza, marszałka nadwornego, Hieronim Radziejowski, podkanclerzy koronny, Alexander Koniecpolski w. chorąży i wielu innych. bo „zgoła wszyscy pp. senatorowie i dygnitarze takie staranie o dobro Rp. okazywali, że każdy dobrowolnie 1500 żołnierza w pomoc królowi postawił“. Adam z Brusiłowa Kisiel, znany pośrednik między kozakami a Rp., teraz już wojewoda kijowski, chociaż chory nadciągnął dnia 28 maja z pocztem swoim do obozu. Przybyli także ze swemi rotami Marek i Jan Sobiescy, synowie św. pamięci Jakóba, kaszt. krakw., młodzieńcy znakomitego rodu i dziedzice ogromnej fortuny, którzy powróciwszy dopiero po potrzebie piławieckiej z dalekich podróży dla nauki przedsiębranych do ojczyzny, pierwszą praktykę marsową pod Zbarażem odbyli. Obaj bracia wstępując na pole sławy wielkie o sobie rokowali nadzieje, ale ziścić je jednemu tylko z nich

było przeznaczono. Starszy bowiem Marek, starosta krasnystawski, wkrótce poległ w bitwie pod Batowem, młodszego zaś, starostę Jaworowskiego, zachowała Opatrzność, żeby zasłynął pod imieniem Jana III, króla polskiego, jako pogromca pogan, mściciel swego rodu i narodu i obrońca Wiednia, cesarza niemieckiego i chrześcijaństwa. Nie dała się panom wyprzedzić i drobniejsza szlachta okazując nie mniejsze poświęcenie dla ojczyzny. Trzej bracia Piaseccy swoim kosztem pułk zebrali, a szlachcic Fredro 100 jazdy z własnego worka zaciągnionej królowi darował. Spieszyła ze wszech stron szlachta pod chorągiew królewską i napełniała obóz; przybyli p. chorąży sandomirski, p. podkomorzy przemyślski, p. Miecznik Łęczycki, p. stolnik krak. Jordan, p. miecznik krak. Ligienza, trzej p. Dönhoffowie i mnóstwo innych. Prócz chorągwi prywatnych i pułków wojska kwarcianego było jeszcze w obozie 23 chorągwi piechoty węgierskiej, chorągiew królewska z dworzan złożona do 400 ludzi licząca, chorągwie nadworne usarskie, 100 rajtarów, których Elektor brandeburski pod dowództwem Walroda dnia 3 czerwca królowi nadesłał, piechota księcia Karola, biskupa płockiego i wrocławskiego, brata królewskiego i wiele innego wojska. Ogółem siły zbrojne Polaków wynosiły do 100000 żołnierzy, nie licząc w to ciurów obozowych, jako tako przecież uzbrojonych, i pospolitego ruszenia z odleglejszych województw, które jeszcze nie było nadciągnęło, a co najważniejsza, że całe to wojsko liczne i „piękne“ dziwną do boju płonęło ochotą.

Podczas gdy tak ostatnich dni maja i w pierwszych dniach czerwca wojsko pod Sokal się ściągało i obóz coraz się powiększał, nadchodziły częste wieści o ruchach nieprzyjaciela, o Chmielnickim, Kozakach i Tatarach, a wysyłane podjazdy na zwiady spotykały nierzadko przednie straże i pomknione naprzód czaty Kozaków.

Już z drogi zbliżając się do Sokala wyprawił był hetman w. k. niejakiego Kalińskiego, starego żołnierza doświadczonego w rycerskim rzemiośle, żeby wyśledził, kędy gości Chmielnicki. Kaliński też gracko się sprawił, podstąpił zręcznie nocą pod nieprzyjaciela i wrócił wkrótce, prowadząc z sobą kilku jeńców, z których wybadał, że Chmielnicki spiesząc dniem i nocą stanął już pod Tarnopolem. Tę wiadomość otrzymał król zaraz na wstępie pod Sokal i niezwłocznie na dalsze zwiady wyprawił Jana Sobieskiego, który niemniej szczęśliwie i zręcznie poprowadził swoją expedycyę. Wybrawszy się z obozu z pocztem lekkiej jazdy, napadł niespodzianie na podjazd z Kozaków i Tatarów złożony, zniósł go ze szczętem i poimał przewódzcę i jakiegoś murzę, który zeznał, że Chmielnicki stoi pod Zborowem, ale dokąd ztamtąd zamierza wyruszyć, czy nie chciał, czy nie umiał powiedzieć. Nie tak pomyślną była późniejsza wyprawa kilku rot Firleja i Sapiehy, gdyż przez nieostrożność wpadły w zasadzkę i wielu życie straciło, inni dostali się do niewoli, reszta poszła w rozsypkę. Ale powetował sowicie tę porażkę przełożony regestrowych Kozaków i wierny królowi Jasnoburski, który wyruszywszy w ślad za Firlejowskiemi i Sapieżyńskiemi rotami dowiedział się od spotykanych po drodze zbiegów o klęsce Polaków. Z wielką więc ostrożnością w ciszy nocnej, wyprawiwszy przodem kilkunastu swoich, którzy jeńców polskich ominąwszy straże zręcznie uwolnili, sam na nieprzygotowanych Kozaków znagła napadł, krwawą rzeź między nimi sprawił, i z niemałą zdobyczą w rzeczach, które Kozacy po dworach szlacheckich zrabowali i kilkunastu jeńcami do obozu powrócił. Ci wzięci na tortury wyspiewali, jakoby Chmielnicki dowiedziawszy się, że król nad spodziewanie jego wielkie wojsko pod Sokalem zgromadził, zmienił dawniejszy plan i pod Zbaraż się cofnął, by tam oczekiwać hana, ciągnącego mu w pomoc z ogromnem wojskiem.

Wybiegali i później w mniejszych lub większych oddziałach junacy na szpiegi, a naczelnikami tych azardownych wypraw bywali najczęściej przewodzcy Regestrowców, jak Jundził, Groza, Żabuski, Kozacy, którzy z niezachwianą wiernością przy królu i Rzpltj. stali. Każda z tych expedycyi, które się niemal codziennie powtarzały, dostarczała języków i przynosiła wieści często sprzeczne, spotykając kupy Kozactwa, to koło Poczajowa, to pod Dubnem, to pod Ołyką, z czego trudno było powziąść pewną wiadomość o stanowisku głównej siły i zamiarach wroga.

Chmielnicki też także nie próżnował: licznemi podjazdami rozbiegającemi się w różne strony zręcznie ukrywał przed Polakami swoje plany, a tymczasem rozsyłał szpiegów po wsiach i domach, którzy mu donosili o wszystkich krokach królewskich. Równocześnie przez tajemnych agentów podburzał lud ruski i pospólstwo całej Polski, wmawiając w nich, »że przyszedł czas zemsty za ucisk Polaków, że mogą żelazem ukarać ciemięzców.«

Podczas gdy tak obie strony śledziły bacznie wzajemnych ruchów, nadszedł dzień 8. czerwca i święto Bożego Ciała, król jako przykładny katolik i wierny syn kościoła święcił je z wielką uroczystością. Towarzyszyli królowi w tej wyprawie dwaj biskupi; kijowski Stanisław Zaręba i chełmski Andrzej hrabia na Lesznie Leszczyński, kanclerz koronny; było prócz tego w obozie dla potrzeb duchownych wojska do 400 kapłanów, więc cały obchód odprawił się nader solennie i okazale. Wystawiono cztery ołtarze: u podskarbiego lit., u biskupa kijowskiego, u koniuszego kor. i u pana Krakowskiego, het. w. k.; Andrzej Leszczyński, biskup chełmski i pomczański, czytał mszę św. przed owym cudownym obrazem N. P. Maryi, a podczas nabożeństwa muzyka kościelna i obozowa »wdzięczny koncert wydawała«, król zaś klęcząc na aksamitnej poduszce gorąco się modlił, tuż przy nim stali pp. hetmani, senatorowie, czoło rycerstwa i chorążowie ze znakami wszystkich pułków, dalej wojsko konne i piesze. Po odczytaniu każdej ewangelii, kiedy biskup błogosławił wojsko Przenajświętszym Sakramentem, strzelano z ręcznej strzelby i bito z dział, a wszystkie chorągwie pochylały się do nóg biskupa, a-

żeby okazać poddanie się woli Bożej i cześć najwyższą krzyżowi św. Po odprawionem nabożeństwie wyciągnęły się długim rzędem przed obozem chorągwie konne, roty piechoty i artylerya, a król konno odbywał przegląd wojska.

Nazajutrz o świcie za radą wodzów wyprawił król Alexandra Koniecpolskiego, w. chorążego, w 3000 żołnierza ku Beresteczkowi, by gotował przechód dla całego wojska. W kilka godzin po wyjściu z obozu pana chorążego, powrócił Marek Sobieski z podjazdu i zniósłszy oddział ze stu Kozaków, siedmiu żywych przyprowadził, którzy powiedzieli, że Chmielnicki na Dubno rusza. Przeminął potem dzień jeden spokojnie na oczekiwaniu, aż 11 czerwca, gdy król wychodził ze mszy św. z klasztoru OO. Franciszkanów, przygnał goniec z pod Beresteczka z listem, w którym w. chorąży królowi donosił, że han i Chmielnicki są już w pobliżu. O zmroku rozbiegła się wieść po obozie, że słyszano huk dział koło Ołyki i Dubna. Co rychlej więc zwołał król wodzów na radę o dalszej wyprawie. Radzono na koniach siedząc po obozowemu do późna w noc, gdyż zdania były podzielone; większość głosowała za tem, żeby »dopóty zatrzymać się w Sokalu, nim się cała szlachta zbierze, potem będzie można rozdrobić siły polskie, taki bowiem krok często najlepiej się udaje«. Przemogło jednak zdanie księcia Jeremiasza Wiśniowieckiego, »najzapaleńszego stronnika śmiałych kroków«, który utrzymywał, że należy ruszać wprost na nieprzyjaciela i uderzyć nań niespodzianie połączonemi siłami. Trzy dni jednak jeszcze pozostał obóz na miejscu, i dopiero gdy przyszła wiadomość, że Ołyka odparła napad Kozaków, co król wziął za dobry znak przyszłego zwycięztwa i gdy Koniecpolski, zostawiwszy swoje pułki pod Beresteczkiem, do obozu wrócił, oznajmując o przybyciu nieprzyjaciela, co i poimany Tatar potwierdził, kazał król dnia 15. wieczorem odtrąbić po obozie, by nazajutrz o świcie wszyscy do pochodu byli gotowi.

Dnia 16. wyruszył król z wojskiem i ogromnym taborem, okrom szlachty, z pod Sokala. Cztery dnie trwał pochód, bo bagna i trzęsawiska utrudniały drogę szczególnie dla dział i wozów tak, że kilka razy trzeba było zatrzymywać się dla wytchnienia; 20. więc dopiero dotarto do Beresteczka, połączywszy się wilią tego dnia z pułkiem pana chorążego, który pospieszając przodem, napadł Kozaków powracających z oblężenia Ołyki, do 1000 ich wyrąbał, 400 wozów pełnych do obozu przyprowadził, więźniów uwolnił i żywnością naszych żołnierzy pocieszył.

Dwa dnie odpoczywał obóz na miejscu, a tymczasem nadciągało pospolite ruszenie z różnych województw, które król do pułków pieniężnego wojska kwarcianego poprzydzielał, mianując dowódzców każdego oddziału. Do pułku króla samego przydzielono województwa: krakowskie, podlaskie, sandomirskie i wielkopolskie; do dwu pułków, któremi dowodzili kasztelan krak., w. hetman k. Mikołaj Potocki i wojew. bracławski, Stanisław Lanckoroński, przydano województwa: sieradzkie i bełzkie; pułki hetmana poln. k. Marcina Kalinowskiego, wojewody czerniechowskiego i Jana Szczawińskiego, wojewody brzeskiego, otrzymały województwa: brzeskie, łęczyckie i inowłocławskie; między pułki wojewody podolskiego, Stanisława Potockiego, podkanclerza lit. Kazimierza Sapiehy, księcia Jeremiasza Wiśniowieckiego, wojewody ruskiego, w. chorążego, Alexandra Koniecpolskiego, starosty czehryńskiego i marszałka kor. Jerzego Lubomirskiego, porozdzielano województwa: mazowieckie ze wszystkiemi powiatami, ruskie, wołyńskie, płockie, lubelskie, rawskie i ziemię dobrzyńską.

Dopiero dnia 23 czerwca poczęło się to wojsko, które Grondski z Xerxesową porównywa armią, przez Styr przeprawiać, po moście na prędce zbudowanym i niezbyt bezpiecznym, gdyż dla błotnistego koryta niepodobna było przebrodzić rzeki, chociaż woda była niezwyczajnie czysta i spokojna. Król pierwszy z konnicą tylko, zostawiwszy wozy, armaty i piechotę na tamtym brzegu, stanął już tego samego dnia po drugiej stronie Styru. Przyczyną tego pospiechu była wieść, że Chmielnicki, któremu nietajno było co się w obozie królewskim dzieje, zamierzył obsaczyć wojsko polskie między bagnami Sokala i Beresteczka, i w tym celu zebrawszy co czelniejsze roty Kozaków i Tatarów nad Styr pospieszał. Ale na szczęście zaszedł mu drogę książe Jeremiasz Wiśniowiecki, wysłany na podjazd z obozu i nie dopuścił, by nieprzyjaciel naszedł nieprzygotowanych. Owszem z oddziałem Kozaków potkawszy się dzielnie kilku jeńców poimał i do obozu odesłał, a sam pozostał śledzić dalszych ruchów Chmielnickiego. Pojmani zeznali, że Chmielnicki z główną siłą ku Beresteczkowi ciągnie, chcąc przeszkodzić przeprawie wojska przez Styr. Wysłał więc król Stępkowskiego i Czarnieckiego, chorążego sandomirskiego, w pomoc p. wojewodzie ruskiemu, i na dalsze zwiady, sam zaś co rychlej przeprawę uskutecznić usiłował.

We trzy dnie całe wojsko było już na drugim brzegu rzeki i stanęło pod Beresteczkiem, miasteczkiem leżącem w samym środku województwa wołyńskiego, w rozległej płaszczyźnie, z jednej strony oblanem stawem, z drugiej rzeką Styrem, niegdyś własnością książąt Prońskich, a w obecnej chwili należącem do Władysława hr. na Lesznie Leszczyńskiego, podkomorzego brzeskiego.

Na równinie opasanej od zachodu w części rzeką w części trzęsawiskami, przylegającej na północny wschód do sosnowego boru, a od południowo-wschodniej strony, okolonej wzgórzami, rozłożyło się wojsko obozem, warując się okopem i wozami, powiązanemi na łańcuchach. Prawa strona obozu przypierała do dąbrowy tuż nad Styrem i niedaleko za miastem, lewa podsuwała się aż pod ów bór, naprzeciw zaś widne były w oddaleniu wzgórza zamykające widnokrąg. Między obozem a owym łańcuchem pagórków rozciągał się szeroki szmat ziemi, ku rzece grzęskiej, pokrytej miejscami oczeretem i łozą, ku lasowi zaś za-

padłej tu i owdzie w głębokie doły, zarosłe gęsto krzakami.

Już obóz stał okopany, gdy odbywały przeprawę województwa: sandomirskie, krakowskie i inne, które też najpóźniej, bo dopiero dnia 27 przyłączyły się każde do swego pułku. Ze szlachtą województwa sandomirskiego przybył także do obozu znany historyk i poeta Wespazyan Kochowski, syn Jana, podsędka sandomirskiego, dziedzica wioski Gaj, wówczas zaledwie 18 letni młodzieniaszek, mający na polach Beresteckich przy boku stryja swego, odbyć pierwszą praktykę wojenną.

Gdy się tak wojsko rozkładało obozem, połączył się już był Wiśniowiecki z Stępkowskim i Czarnieckim i zetknął się powtórnie z oddziałem kozackim. Tym razem nie tak szczęśliwa była potyczka, bo naparty przeważnemi siłami począł się już cofać i wysłał gońca do obozu po posiłki. Nadciągnęli też niezwłocznie na odsiecz Lubomirski i Kazanowski ze świeżemi siłami. Jakby z umowy znalazł się wieczorem i chorąży Koniecpolski, wracający z podjazdu ku Brodom, i uwiadomiwszy walczących odgłosem trąby o swojem przybyciu, dodał im ducha i dzielnie wsparłszy zmusił do ucieczki nieprzyjaciela, za którym też w pogoń poszły konne chorągwie księcia Jeremiasza.

Podczas tych harców oczekiwał obóz w niepewności przybycia Chmielnickiego. Pędził goniec za gońcem i coraz to świeże nadchodziły wieści, z których jednak nie można było powziąść pewnych wiadomości o stanowisku głównej siły i zamiarach Chmielnickiego. Król więc dnia 27 czerwca, skoro połączyły się z wojskiem województwa, zniecierpliwiony oczekiwaniem, zwołał radę i ku Dubnu ciągnąć postanowił, acz był to krok azardowny ruszać wojsko z miejsca nie znając pozycyi i ruchów nieprzyjaciela. Wyruszyły już były wozy i część wojska w polu do pochodu gotowa stanęła, czekając nim król mszy św. wysłucha, gdy pan kasztelan krakowski jął królowi robić przedstawienia i prosić, żeby dzień jeden jeszcze przeczekał, gdyż się spodziewał lada chwila pewniejszych wiadomości od wojewody ruskiego. Skłonił się król do rady hetmańskiej i rozkazał zaraz nawracać wozy z drogi, co wywołało szemranie w wojsku radem jak najprędzej zetrzeć się z nieprzyjacielem. Pokazało się jednak rychło jak zbawienną była rada pana kasztelana, bo zaledwo ściągnęło się znowu wszystko do obozu, aż tu wpada na koniu spienionym goniec od wojewody ruskiego z doniesieniem, że i hana i Chmielnickiego widziano z całą potęgą koło Perestyna, o dwie milki małe od Beresteczka. W godzinę nadbiegł i drugi goniec z taką samą wieścią, a koło południa powrócił Czarniecki z Stępkowskim, później i książę Wiśniowiecki z resztą wojska nadciągnął do obozu, potwierdzając wiadomość o bliskości nieprzyjaciół.

Po takich relacyach otrąbiono ku wieczorowi, aby konie u kołów trzymać i nie puszczać na paszę, zagrażając ostremi karami każdemu, ktoby się poważył wyjść za obóz. Ale wielu z czeladzi nie pomnąc na zakaz wymknęli się nocą i pognali konie na trawę o milę i dalej. To też przyszło im gorzko opłacić junacki nieposłuch; napadli ich bowiem niespodzianie Tatarzy, gdy sobie w najlepsze przespiewywali i baraszkowali, i wielu pojmali, zabrawszy też i koni niemało, reszta w popłochu rozprószyła się w różne strony. Dopiero o świcie przywlekło się kilkunastu pieszo do obozu, nabłąkawszy się przez noc po lesie i po bagnach, a wszyscy postrzelani i ranni.

(D. n.)

Rozmowa Imperatora Pawła I. z Tadeuszem Kościuszką

w więzieniu w Petersburgu

przez M. Gagaryna

po francuzku napisana i na polski język przełożona.

Rozmowa druga.

Paweł.

Jak się masz, Jenerale? Cóż tak smutnie siedzisz, smutnym jesteś?

Kościuszko.

Odebrałem od W. C. Mości najdroższy dar, bo wolność, ale jakże radość ma wystąpić na czoło, gdy smutek jeszcze głęboko na sercu osiada!

Paweł.

Co za przyczyna?

Kościuszko.

Współbracia moi jeszcze nie są uwolnieni.

Paweł.

Będą uwolnieni, ufaj słowu memu.

Kościuszko (przejęty radością).

Najjaśniejszy Panie (tu z wdzięcznością ukląkł na kolana). Pierwszy raz w życiu zginam me kolana przed człowiekiem, abym w osobie W. C. Mości wielbił dobroczyńcę i wybawiciela ludzkości.

Paweł (biorąc go za rękę).

Wstań WPan, proszę.

Kościuszko.

A Potocki i Niemcewicz?

Paweł.

Słuchaj, Jenerale, pierwszy już jest uwolniony, ale drugi jak mówią, charakter niespokojny i burzliwy zastanawia mię nieco.

Kościuszko.

Służył on zawsze zdrową radą ojczyźnie, śmiało więc ręczyć mogę W. C. M. za jego spokojność.

Paweł.

Dosyć mi na tem; więc i on nie zostanie, jeden tylko z Polaków, któremubym nie przywrócił wolności, wkrótce wolnym go WPan ujrzysz. Ale wiem, że potrzeby WPana nie mają dostatecznego opatrzenia, przyjm tedy: oto masz przywilej na 300 dusz w gubernii Witebskiej a oto papier do skarbu mego, na 60,000 rubli.

Kościuszko.

Odbieram z wdzięcznością dobrodziejstwo jako nowy dowód wspaniałości W. C. Mości; lecz jeżeli mam moc użycia jego: pozwól, N. Panie, abym z niego udział mógł zrobić współbraciom moim, nierównie odemnie potrzebniejszym.

Paweł (do swych Jenerałów):

Jak szlachetnie myśli; (do Kościuszki): uczyń WPan jak mu się podoba: im więcej WPana poznaję, tem bardziej go poważam. Lecz powiedz mi, przyjacielu, gdzie myślisz obrać mieszkanie; bardzobym rad, żeby ci się mój kraj podobał; jeżeli nie z innych powodów: to przynajmniej z tych, iż masz w nim (wskazując na siebie) dobrego przyjaciela, i że część mych państw teraz składa ta prowincya, która jest jego ojczyzną.

Kościuszko.

Już w tej, w której wziąłem życie, nie znajduję ojczyzny; znajdę w tym kraju, w którym me życie położę, a tym jest Ameryka. Za jednej i drugiej ojczyzny swobodę, niosłem życie na ofiarę, widok przynajmniej szczęśliwości pierwszej przejmuje serce moje i przejmować zawsze będzie.

Paweł.

Nie potępiam ja tak pięknych jego powodów żalu, lecz przyjacielu, trzeba uledz losowi, a losu tego znasz jakie dziwaczne zmiany, i jak często okoliczność nową rzeczy postać nadać może, i niekiedy przewyższa nadzieję.

Kościuszko.

Ach! gdyby przynajmniej nadzieja!...

Paweł.

Porzuć ten smutek, nie niszcz przynajmniej w sobie reszty słabego zdrowia; spuść się na Opatrzność! Los twojej ojczyźnie kto wie jaką kolej przeznaczył. Nieraz okręt pogrążony burzą, który prawie zniknął z oczu ludzkich, wydobył się przecież na widok; lub skołatany stanął jeszcze bezpieczny.

Ale żona moja na mnie czeka, obcowanie z WPanem nigdyby mnie się nie sprzykrzyło. Bądź zdrów i kochaj mnie. (Pocałował Kościuszkę w czoło, ścisnął za rękę, a wychodząc rzekł do jenerałów i dworskich swoich): Oto człowiek poczciwy i rzadki!

Często potem Imperator odwiedzał Kościuszkę, często wychodził z nim do osobnego pokoju, często, gdy sam być nie mógł, przysyłał szambelana swego, zapytując się o zdrowiu jego; był kilka razy z synem swoim, wielkim księciem.

Jednego razu zaszła kareta cesarska, i w niej szambelan, przed więzienie Kościuszki. Kościuszko, ubrany w mundur amerykański wojskowy błękitny, z obszlegami białemi, przy szpadzie, z fortecy wsiadł do karety. Tak wielkie mnóstwo ludzi zgromadziło się na ulicy, którą przejeżdżał do pałacu Imperatora, z ciekawości widzenia tego bohatera, iż z trudnością pojazd mógł przechodzić. Przy wchodzie do pałacu czekało kilku pazików z krzesłem, na któremby siedzącego Kościuszkę, przez wzgląd na słabe zdrowie, po schodach na pokoje zanieśli. — Tam cesarz Paweł wziąwszy Kościuszkę za rękę do pokoju cesarzowej żony swojej zaprowadził, która go bardzo mile przyjęła; przytomne były dzieci cesarskie. Mówiła z nim wiele o ostatniej rewolucyi polskiej. Prosiła go, aby dał jej tę suknię grubą (to jest sukmanę krakowską): której używał i w której został wzięty do niewoli. — Jakoż odesłał ją później Kościuszko cesarzowej, która w skarbcu swym zachować ją kazała.

Cesarz Paweł nietylko odjeżdżającą, Kościuszce dał swe trzy powozy, ale też przysłał mu wexel na 12000 rubli na koszt podróży i asygnacyą na 6000 rubli rocznej pensyi. Cesarzowa sama ofiarowała Kościuszce pugilares własną ręką wyszywany z medalionem swoim i męża, cało brylantowym, i do tego w tymże pugilaresie wexel na trzy tysiące dukatów przyłączyła.

WYPIS Z ŻYCIA TADEUSZA KOSCIUSZKI

przez p. Jullien,

który tak opisuje więzienie jego.

Zostawał przez dwa lata jako wojenny niewolnik, albo raczej jako więzień stanu aż do śmierci cesarzowej Katarzyny, która przypadła dnia 6 listopada 1796 roku.

Jednym z pierwszych czynów jej następcy cesarza Pawła było, iż w towarzystwie swoich dwóch synów, wielkich książąt Alexandra i Konstantego, poszedł odwiedzić więzienie, w którem się znajdowała ta świetna ofiara najszlachetniejszego poświęcenia się dla dobra ojczyzny. Cesarz dał Kościuszce wolność i ofiarował mu znaczne podarunki w dobrach, ludziach; godność, honory i dowództwo w swojem wojsku. Kościuszko oświadczył, walczyć tylko pod chorągwiami niepodległości w Ameryce i w Polsce, i że niepodobnaby mu było innej sprawie się poświęcać. Co się tyczy darów cesarskich, te przyjął zrazu, nie chcąc urazić wspaniałego dawcy, odesłał mu je atoli z Anglii z listem, który był obrazem jego zacności charakteru, nie chcąc się widzieć do wdzięczności obowiązanym ku żadnemu panującemu, który korzystał z upadku jego ojczyzny. Świadectwa lekarzów okazujące, że więzienie dłuższe Kościuszki musiałoby za sobą pociągnąć śmierć jego, i że rany odebrane zapewne i tak nie długo mu już żyć pozwolą, dosłużyły do przytłumienia politycznych przełożeń, któreby się mogły sprzeciwiać jego uwolnieniu.

Wypuszczony na wolność, pojechał z Rossyi do Szwecyi: nakoniec udał się do Anglii, gdzie z uszanowaniem przyjęty został, i ztąd do Ameryki popłynął. Przybył do Nowego Jorku roku 1797.

Z dawnych dziejów miasta Lwowa.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Izraelici.

Inną, zupełnie inną jak sprawa Ormianów i Rusinów była sprawa Izraelitów we Lwowie zamieszkałych, i tego się też nigdy nie domagali. Ci, nie należąc do żadnego wyznania chrześciańskiego, nie mogli sobie w owych czasach nawet robić nadziei, żeby ich kiedy do prawa miejskiego przypuszczono, i tego się też nie domagali. Im szło tylko o swobody handlowe, a te im rada miejska udzielała i rozszerzała stopniowo za opłatą pewnego czynszu do kasy miejskiej – udzielala i rozszerzała tak długo dopóki się sami Izraelici do umow w tej mierze skłaniać chcieli. Rozróżniała wprawdzie między Starozakonnemi *miejskiemi*, t. j. pośród murów miejskich osiadłemi, a żydami przedmiejskiemi, od góry Zamkowej aż do rzeki Pełtwi zamieszkałemi, drugim znacznie mniejsze niż pierwszym koncesye z tego względu wydzielając, że ci nie pod miejską ale pod starościńską jurysdykcyą stali i do ciężarów miasta wcale się nie przyczyniali. Ale zamiast na korzyść Izraelitów miejskich się obrócić, wypadła ta różnica położenia faktycznie na korzyść żydów przedmiejskich, którzy nie ulegając władzy magistratu miejskiego, mniej się do ograniczeń przez niego nakladanych zastósowywać potrzebowali.

Czy pierwsi czy drudzy pierwej do Lwowa przybyli, i w jakiej liczbie, z pewnością oznaczyć nie można, ponieważ w najstarszych spisach podatkowych miasta Lwowa, które się przechowały, Izraelici jako do prawa miejskiego nie należący, nie są wyszczególnieni. Tyle tylko pewnym, że już roku 1414 okopisko żydowskie istniało, i że już przed r. 1497 Izraelici na przedmieściu Krakowskiem mieszkać musieli, ponieważ już w rzeczonym roku uzyskało miasto od króla Jana Albrechta przywilej, który obcym narodowością pod jurysdykcyą starościńską i dekanalną św. Jana zamieszkałym, na szkodę mieszczan handel prowadzić zakazał i między temi narodowościami wyraźnie żydów wymienił.

W mieście samem było ich początkowo tylko kilkanaście familij, które się w zachodnio-południowej części miasta, dotychczas Żydowską ulicą zwanej, mieściły, a nawet i w tym kącie tylko kilka domów posiadali, gdyż za ich mieszkaniami a przed murami miejskiemi miało miasto swe stajnie, spichlerze i arsenał, a w pośród żydowskich domów jeszcze kilka domów chrześciańskich było.

W roku 1521 zaczęło się wprawdzie ściągać do Lwowa wielu Izraelitów z innych krajów wygnanych, ale król ich kazał wyśledzać i z okolic miasta wypędzać, zważywszy, że już szczupła liczba Izraelitów w mieście osiadłych handel i zarobkowości zagarniała.

Spostrzegła to wkrótce rada i udawszy się ze skargą do króla i stanów Rzeczypospolitej, uzyskała na sejmie Piotrkowskim tego samego roku 1521 *feria sexta proxima in vigilia S. Thomæ* w Piotrkowie uchwałę, że żydzi lwowscy *miejscy* żadnych towarów w swych domach sprzedawać nie mają i że tylko czteroma gatunkami towarów handlować im wolno, tj. woskiem, skórami, suknami i wołami, a nawet i temi artykułami tylko z następujacemi ograniczeniami: „Co do sukna, że go tylko na jarmarkach tak we Lwowie jako i po innych miastach sprzedawać mogą, z tą wszelakoż różnicą, że we Lwowie podczas *jarmarku* tylko *postawami*, po innych zaś jarmarkach i postawami i łokciami sprzedawać im wolno, oprócz zaś jarmarków tak postawami jako i łokciami całkiem zabroniono. Co do skór, wolno im jedynie wołowe, krowie i cielęce, i to tylko surowe we Lwowie każdego czasu sprzedawać, a tylko w jarmark kupować. Co do wołów i wosku, mają wolnośó każdego czasu sprzedawać, a tylko w jarmark kupować, wszelakoż wszystkim żydom razem wołów więcej nad 2000 sztuk zakupić nie wolno. Zakazano im chodzić z jakiego bądź rodzaju towarami i kramarszczyznami po ulicach i przedmieściach i takową sprzedawać, chodzić w targowe dnie tak we Lwowie jako i po innych miastach, wosk i skóry kupować, lecz tylko jarmarków oczekiwać mają.“ (Zubrz.)

Zanieśli Izraelici miejscy przeciw tej uchwale sejmowej swe przedstawienie, lecz dekretem królewskim z roku 1527 tyle tylko uzyskali, iż im zamiast 2000 sztuk wołów, 2500 zakupywać pozwolono. Co do handlu z suknem zaś, dodał ten dekret jeszcze i to obostrzenie, że gdy Izraelici z postawami sukna na obcych jarmarkach nadpoczętemi do Lwowa wracają, obowiązani są pisemną konsygnacyę tychże złożyć radzie miejskiej i pod konfiskatą od wszelkiej dalszej ich sprzedaży we Lwowie się wstrzymać.

Inszej drogi chwycili się Izraelici przedmiejscy. Nie reklamowali przeciwko dekretowi z r. 1497, ani przeciw uchwale sejmowej z r. 1521. Owszem, pomimo że ta ostatnia wyraźnie tylko dla żydów miejskich wydaną została, poczytali ją za obowiązującą dla siebie i zaczęli po przedmieściach zakładać sklepy czterech artykulów w tej ustawie wyliczonych. Nie zaspała rada miejska tego przedmiotu i otrzymała w rzeczonym roku 1527 drugi dekret, którym dawniejszy z r. 1497 potwierdzony, t. j. żydom przedmiejskim wszelki handel zabronionym, a do całkowitego wyprzedania tych, które sobie przysposobili byli, dwuletni termin oznaczonym został.

Widząc, że u króla i sejmu nic przeciw miastu nie wskórają, udali się ci Izraelici przedmiejscy po wyjściu wspomnionych dwóch lat wprost do rady, i umieli sobie ją tak snadnie ująć, że ich w r. 1530 za opłatą 15 złotych półrocznie, do handlu temi samemi czterema artykułami przypuściła, które żydom miejskim dozwolone były; koncesya ta, jak słusznie uważa autor kroniki miasta Lwowa, była źródłem nieskończonych poźniej sporów, gdyż Izraelici przedmiejscy, osiągnąwszy raz prawo handlowania rzeczonemi czteroma artykułami, później ani miastu płacić, ani tego handlu zrzec się nie chcieli. Lecz widać, że rada miejska pomimo przeważnych w niej jeszcze obcych żywiołów już polską dobrodusznością przesiąkła i główną naszą przywarę przybrała była: tą, domagania się naprzód z wielkim impetem i wrzaskiem pewnych praw, a potem osiągnąwszy je nie korzystania z nich bynajmniej, owszem puszczania ich w zupełną niepamięć. W taki sam sposób albowiem

jak dopiero powiedzieliśmy, postąpiła sobie rada miejska, także i wobec żydów *miejskich* i względem propinacyi.

Uzyskawszy w r. 1537 przywilejem (*feria quarta ante festum exaltationis S. Crucis* przez króla Zygmunta I wydanym wyłączne prawo palenia i szynkowania wódki tak w mieście *jak i na juryzdykcyi zamkowej i dekanalnej* — pospieszyła z oddaniem tego prawa w ręce Starozakonnych, którzy dotąd i tak wyłącznie paleniem wódki trudnili się byli i wydzierżawiła prawo wyłączne propinacyi zaraz w następującym roku żydowi Izraelowi Jonaszewiczowi za 80 złotych rocznie na lat trzy, excypując tylko jeden szynk dla starego mieszczana. Starozakonnym *miejskim* zaś rozszerzyła z własnego popędu handel ich na lat ośm za opłatą czynszu 50 złotych, do kasy miejskiej wnosić się mającą. Treść pisemnej tej koncesyi, której w oryginale nie widzieliśmy, podaje kronika lwowska w następujący sposób: „Pozwolono żydom w *mieście mieszkającym*, których imienny regestr spisano i na ratuszu złożono, handlować towarami, które sam żyd upoważniony z Tureczczyzny do Lwowa na skład przywiezie, albo które kupiec turecki tu do Lwowa na miejsce sprowadzi, wszelakoż nie wolno żydom kupczyć artykułami, które do jedzenia, picia lub na lekarstwa służą i nie wolno większego kapitału w handel wkładać jak tylko 1500 złotych. II) Nie wolno tymże żydom z kupcem tureckim, który do Lwowa przybędzie, żadnego targu zawierać, kończyć i towary odbierać, bez przytomności miejskiego przysięgłego tłumacza. III) Żaden żyd tutejszy lwowski nie powinien drugiemu tutejszemu żydowi pozwolonych tych towarów tu we Lwowie sprowadzać, lecz każdy sam z Tureczczyzny je sprowadzić jest obowiązany. IV) Te tureckie towary nie wolno we Lwowie sprzedawać w inne czasy tylko w jarmark, i to ani łokciem ani funtem, lecz sztukami, summą i hurtem. V) Tylko po innych miastach i miasteczkach dozwolono im zbywać łokciem i funtem. VI) Pozwolono białogłowom żydowskim sprzedawać wyroby własnych ich rąk, niemniej z artykułów do jedzenia i picia wolny ma być pieprz, szafran i imbier, tudzież co rok po 20 kuf wina żydowskiego, podług zakonu ich robionego za opłatą od każdej kufy po $1 \frac{1}{2}$ złotego. To wszystko obwarowano ostremi kondycyami, konfiskatą towarów i uchyleniem zgody."

Jakkolwiek znaczne były korzyści, które starozakonni tym układem za mierną stosunkowo opłatę uzyskali, zaczęli wkrótce nad tem przemyśliwać, czyby nie lepiej było pozostać przy tych swobodach bez uiszczenia umówionego czynszu. Po wyjściu więc ośmiu lat oni ani dalej płacić ani nowe układy zawierać, ani handlu zaniechać niechcieli, owszem, poparci protekcyą panów i szlachty, którzy się za niemi ujmowali, pozwali miasto do króla Zygmunta III *o wolny i nieograniczony handel wszelkiego rodzaju towarami*. Na złe im jednakowoż ten krok wyszedł, bo gdy się sprawa przed trybunał królewski wytoczyła, trybunał ten wysokiem swym w Krakowie *feria tertia ante festum S. Margaretæ* r. 1591 wydanem bez względnienia, jak się wyraża, *literarum certorum Senatorum et Nobilitatis Russiæ, quibus iidem Senatores pro Judæs apud Nos intercedebant* zatwierdził owe dawniejsze dekreta Zygmunta I z r. 1521 i 1527, któremi, jak to już naszym czytelnikom wiadomo, żydom miejskim handel tylko czteroma artykułami dozwolony, żydom przedmiejskim zaś zupełnie zabroniony został.

Wróciły się więc rzeczy do dawniejszego stanu i zależało tylko od rady miejskiej, utrzymać żydów w tem ograniczeniu, jakie na korzyść miasta dekreta królewskie zakreśliły były.

Nie tak atoli się stało. Czy to ujęta przedstawieniami szlachty, czy też że nie chciała pozbawiać miasto czynszu 50 zł. dotąd przez żydów miejskich ofiarowanego, odnowiła w r. 1591 tylko dawniejsze umowy z starozakonnemi miejskiemi, lecz pomnożyła nawet liczbę artykułów, któremi handlować im dozwoliła. Ponieważ te układy przez starszych nacyi żydowskiej podpisanemi zostały i nazwę *paktów* otrzymały, podajemy ich osnowę w przypisku, na końcu artykułu, tutaj tyle tylko nadmieniając, że pierwszy i drugi punkt tych paktów, któremi tak towar jedwabny włoski, jak towar kosmaty surowy (futra) Izraelitom gdziekolwiek kupować, przywozić i podczas jarmarku każdemu, po za porą jarmarku zaś tylko mieszczanom odprzedawać pozwolono, są zupełnie nową, w umowie z r. 1580 nie zawartą koncesyą, że punkt trzeci, dotyczący towarów tureckich, zawiera także częściową na korzyść żydów zrobioną modyfikacyę dawniejszych stypulacyi, że nareszcie zupełnie nowym jest i punkt piąty.

Odnowienie tych punktów, zawarte w nich rozszerzenie swobód handlowych żydowskich, oburzyło tem więcej ludność miejską, ile że przez radę samą bez wiedzy i przyzwolenia tak stanu ławniczego, jakoteż kolegium 40 mężów przedsięwzięte zostało, którzy podług statutu króla Stefana z r. 1577 we wszystkich przedmiotach dotykających interes całej ludności miejskiej stanowczy głos mieć byli powinni. Przypomniano sobie przy tej sposobności, że rada i we wielu innych przedmiotach samowładnie postępowała. Udały się więc nasamprzód do niej kolegium ławnicze, kolegium 40 mężów i cechy z żądaniem, aby uciążliwy handel żydowski i inne bezprawia rady usuniete zostały, a gdy u niej nic nie wskórali, postanowili jej proces przed królem wytoczyć i wysłali w tym celu swym kosztem do Warszawy delegatów. Proces ten toczył się w sądzie królewskim z wielkim kosztem dla obudwu stron, aż nareszcie w roku 1603 przez kompromis ks. Wojciecha Parlickiego, oficyała lwowskidgo i Piotra Cieklińskiego, podczaszego krakowskiego załatwiony został.

Uległa rada w niektórych punktach żądaniom skarżących, ale co się handlu żydowskiego tyczy, ponieważ rada już nowe pakta żydom podpisała była, rzeczy w dawniejszym pozostały stanie, i tylko tyle skarżące się kolegia i cechy uzyskały; iż w następujących latach do układania paktów żydowskich Ordines et Nationes t. j. Colegium ławnicze, kollegium 40 mężów, i przełożeni narodu ormiańskiego i ruskiego zawezwani zawsze bywali i nad tym przedmiotem w tym porządku, jaki mówiąc o Ormianach opisaliśmy, głosowali.

Odnowione bywały albowiem te pakta za podniesieniem czynszu przez kilkadziesiąt lat, i otrzymywały nawet potwierdzenie królewskie, jak to dekret któla Władysława z roku 1741 w wyrokach sądów referendarskich z roku 1713, 1738 i 1744 powołany, dowodzi. W roku 1652

zasuspendował wprawdzie król Jan Kazimierz zawieranie dalszych paktów aż do przyszłej jego deklaracyi, ale musiała ta deklaracya niebawem nastąpić, gdyż z udzielonego nam przez naszego autora wyciągu z Diariusza prowadzonego przez ówczesnego regenta gminy lwowskiej Jana Buskiego dowiadujemy się, że ó. Februarii r. 1653 Ordineseum Nationibus zasiadali na paktach żydowskich, i takowe za opłatą o wiele wyższą, bo aż 4000 złr. wynoszącą (jeżeli pomyłka w cyfrach albo stylizacyi nie zachodzi) zakonkludowali. *)

Równie dowiadujemy się z dekretu oryginalnego sądów królewskich w roku 1710 zapadłego, że żydzi z miastem roku 1683 nowe pakta, ale nie już za opłatą 4.000 złr., ale tylko 1400 złr. zdaje się na comblat zawarli, i dopiero po wyjściu tego terminu, ani umowę przedłużyć, ani do nowej przystąpić nie chcieli.

Zhardziała więc gmina izraelicka lwowska, i zhardziała nie bez przyczyny. Widziała bowiem, jak pomimo wszystkich ograniczeń jej przez miasto nałożonych, bogactwa jej ciągle się wzmagały, zakazane im zarobkowości same w ich ręce się cisnęły, zabronione im place i ulice same się przed niemi otwierały.

Jeszcze w roku 1608 posiadali żydzi miejscy tylko jedynaście gruntów czyli placów, na których się 33 domów mieściło, nie rachując w to 5 nikczemnych chałup do murów miejskich przylepionych. Niemożna więc ludność w tych domkach mieszkającą nad kilka osób liczyć. Jak surową, szczupłą ta ludność żydowska od wszelkich zarobków im wyraźnie paktami nie dozwolonych wyłączną bywała, dowodzą przywileje cechów, które im wszelkiego do nich przystępu zabraniały, dowodzą pojedyńcze uchwały rady miejskiej, z których tylko ową przytoczymy, która dwom garbarzom chrześciańskim prawo cechowe i miejskie jedyne to odebrała, iż do wyprawienia skór kordybonowych brali skóry od żydów.

A przecież potrafiła ta garstka ludzi w przeciagu wieku opanować całe miasto, znalazła w swym handlu i w swej zabiegliwości niewyczerpane źródla do pokrywania najrozliczniejszego gatunku okupów, Tak n. p. widzimy, że gdy król Zygmunt III. bożnicę żydowską w mieście, i kilka domów żydowskich Zgromadzeniu Jezusowemu pod tym pozorem darował, że place te żydom przez dawniejszą radę miasta bez przyzwolenia królewskiego nadane zostały, a oni na takowe i później żadnego przywileju nie osięgli, okupili dalsze posiadanie tych domków izraelici złożeniem kwoty 4.000 złr., za które miasto swoją łaźnię i plac, na którym szkoła stała OO. Jezuitom na kościół i klasztor odstąpiło, i jeszcze kilka prywatnych domków do rozszerzenia klasztoru potrzebnych, od właścicieli wykupiło. Do tej samej kategoryi należała opłata, którą podług dawnego zwyczaju spokojność swą od młodzieży szkolnej kupywali. Opłata ta, która pierwotnie 30 złr. dla uczniów, 22 złr. dla spowiednika, 4 ft. pieprzu i 4 luty szafranu wynosiła, podwyższoną została w r. 1511 do 20 złr. dla rektora ze strony żydów miejskich, a do 4 dukatów ze strony żydów przedmiejskich, do których w r. 1722 dodano garniec gorzałki i po kilka groszy kwartalnie na studentów, a 4 pieczenie na wielkie święto dla patra szkolnego. Za to zobowiązali się studenci w r. 1611, że ani w święto ani w niedzielę po pomieszkaniach Izraelitów po kolendzie chodzić i w dzień Wniebowstąpienia nagabywać ich nie będą, a w r. 1722 uchylili także i resztę exakcyi pod nazwiskiem Judaica, Judasze puszki zwane.

Na wszystkie te okupy znajdywali, jak wyżej powiedzieliśmy, Izraelici zawsze potrzebne fundusze; znaleźli takowe nawet na wypłacenie pierwszych rat okupu, które miasto z powodu oblężenia przez Bohdana Chmielnickiego w r. 1648 na nich nałożyło. Rzecz się miała w następujący sposób: Gdy Chmielnicki rzeczonego roku pod Lwowem stanął i przedewszystkiem wydania wszystkich Żydów z całym ich majątkiem żądał, odmówiło miasto stanowczo to żądanie, ale za to musiało całkowicie zapłacić całą kontrybucyę 200000 złotych, od której Chmielnicki po tej odpowiedzi już nic ustąpić nie chciał. Jak tylko w roku następującym wyznaczoną została przez króla tak zwana komisya koekwacyjna, mająca rozdzielić te 200000 złt. pomiędzy wszystkich mieszczan i zwrócić należną nadpłatę tym, którzy ją w nagłej potrzebie całkowicie ponieśli, wzięła gmina ckrześcijańska na siebie wszystkie inne wydatki przez obronę miasta spowodowane, ale zażądała zwrotu całych 200000 złt. kontrybucyi od żydów, twierdząc, że ją Chmielnickiemu tylko dla ich ocalenia zapłaciła. Bronili się żydzi, aż nareszcie przyszło do zgody, którą miasto kwotę 200000 zł. na 84000 zł. spuściło, a Izraelici na-

*) „Ponieważeśmy się z żydami w rzecz wdali, conatus ich przełamać, ani sami przy tych handlach zostawać nie chcieliśmy; coby była rzecz salubrior i utilior tej sztuki chleba swoim życzyć, słysząc prawie codziennie qurelas na te obeścia, tedy consensum nostrum onym z temi jednak kondycyami na te punkta praebuimus. — Naprzód aby przy dawnych paktach zostawali, do Wołoch dla towarów tak sami jako i przez subordinatas personas nie wyjeżdżali, ale na składzie a mianowicie na jarmarkach w pogranicznych miastach one skupowali nic więcej, tylko za półtora tysiąca złotych, jako dawne pakta pokazują. Potym aby między sobą żadnych wspólników z przedmiejskich żydów ani z miast górnych nie mieli; a jésliby towar wielką summę wynosił, tedy chrześcianina za spólnika mają sobie przybrać. Nie mają się też ważyć przed jarmarkiem i po jarmarku sklepów otwierać, ale jak zwyczaj dawny niesie, kiedy dzwonem ogłoszą, aby budy i sklepy zamykać. Do tego czas ma bydź naznaczony tym paktom do ośmiu lat *a na każdy rok paktowych pieniędzy tenentur po cztery tysiące złotych miastu płacić i oddawać*, a ta summa powzięta u panów deputatów będzie zostawać, których naznaczą ex omnibus ordinibus, aby takowe pieniądze obracać, a mianowicie na szkarpę zaczętą około miasta tego. Nadto na każdy rok obierać ex quadraginta vivata dwóch panów mieszczan, żeby przestrzegali wespół z tłumaczem, jeżeliby żydzi nad pacta ważyli się więcej handlów prowadzić, które te pakta mają być zachowane, i ważne sub confiscatione omnium mercium, także i pod utraceniem niniejszych pact, a zabory takowe, jésliby się przytrafiły, mają być obrócone, na municyą miasta tego. Na ostatek to się waruje w tych paktach, aby żydzi, którym to nie nowina, fawory i protekcye panów możnych łapać i o nie się starać, lub do inszych się urzędów udawać, forum tutejszego miejskiego nie excypowali, ale się coram spectabili Magistratu et deputatis depositorii sprawowali kiedy tego potrzeba, którym to injungitur, żeby starszyzna prezentowali coram spectabili Magistratu żydów swoich benepossessionatos, którzy mają handel i mercantie prowadzić.

wzajem się obowiązali, złożyć z umówionej summy zaraz gotówką 4000 na jarmark jarosławski następującego 1650 r. 30000 zł. — na jarmark jarosławski 1651 r. 25000 zł. — na jarmark lwowski 1632 r. 5000 zł. — resztujących 20000 zaś aż za lat 10, które jednakże żydzi nigdy nie opłacili. Już z tej umowy widać, jak znaczne zyski im każdy jarmark przynosił i jak obszerny handel prowadzili, a do pomnożenia tych zysków przyczyniał się niemało handel złotą i śrebrną monetą, któren Izraelici mimo surowego reskryptu królewskiego z r. 1620 ciągle ze szkodą całego królestwa prowadzili, wywożąc dobrą monetę za granicę, a uprowadzając podlejszą i fałszywaną, jak się wyroki królewskich sądów zr. 1713 wyrażają. Zyski te podawały im możność ujmowania sobie nieprawych sędziów i komisarzów królewskich, a stosunki ich ekonomiczne i handlowe z wszystkimi własicielami ziemskimi zapewniały im możną Panów i Szlachty protekcyę, która się może najwięcej do zhardzenia izraelskiej gminy lwowskiej przyczyniła, i do lekceważenia rozporządzeń miejskich ją ośmieliła. Protekcya ta, na którą użalają się wyraźnie dekreta królewskie z r. 1710, 1713 i 1738. zaprzeczyć się nie da. Była ona jawna, ciągła, i tym skuteczniejsza, że szlachta ziem ruskich podówczas już wiele domów w samem mieście posiadała i je starozakonnym wynajmywała. Nie trzeba atoli kłaść tę protekcyę wyłacznie na karb kierującej szlachtą polską prywaty, jej instynktów desorganizacyjnych, jak to czyni Pan Zubrzycki. Trzeba i to uwzględnić, że monopolia składowe i przewozowe, które wtenczas niemal każde większe miasto zapewnione miało, i wyłączność rękodzielnicza każdego cechu w swym obrębie, tak ogromną przewagę przedającym nad kupującymi, mieszczanom nad rolnikami dawały i tak znacznie handel wewnętrzny tamowały, iż właściciele ziemscy koniecznie stronę tych trzymać musieli, którzy w obec tych ograniczeń miejscowych i cechowych, wolny handel reprezentowali: a reprezentantami tego wolnego handlu wewnętrznego byli bez wątpienia podówczas Izraelici.

Skuteczniejszą jeszcze pomoc przyniosły atoli starozakonnym przeciw wszelkiemu spodziewaniu, zajścia, które zdawało się, że ich do zupełnej ruiny przyprowadzićby były powinny. Chcemy mówić o excessach w R. 1664 przeciwko nim przez motłoch miejski popełnionych, przy których wiele żydów poległo i towarów im za 700.000 zł. zrabowano i zniszczono. Oburzenie powszechne albowiem, które te excesa wywołały, pomogło izraelitom i ich protektorom do osiągnienia u trybunału królewskiego wyroku, którym czterech radców miejskich za niewypełnienie swej powinności i niedanie należytej obrony żydom, na 1 rok i 6 tygodni więzienia skazano, a miasto na powetowanie żydom zrabowanym wszelkich poniesionych szkód skondemnowano,

Nie doszli oni wprawdzie nigdy do tego wynadgrodzenia, ale potrącili sobie na jego rachunek ostatnią ratę okupu Chmielnickiego miastu się należącą, a co więcej, ujrzeli radę i mieszczan korzących się przed nimi.

Do wzmożenia się izraelickiej ludności a upadku chrześcijańskiej we Lwowie przyczyniły się równie, podług słusznej uwagi p. Zubrzyckiego, ciągle wojny, na które Polska w 17 i w pierwszej połowie 18 wieku wystawioną była, oblężenie miasta przez Szwedów, kontrybucye nareszcie i uciski różnego gatunku z temi wojnami połączone, które głównie na właścicielach domów miejskich ciężyły, zatem tylko w małej części przez Izraelitów ponoszone bywały, zwłaszcza że ci umieli podchodzić komendantów wojskowych i wyrabiać sobie małym datkiem uwolnienie od przypadających na nich ciężarów. Miało to ten skutek, iż zubożeni Chrześcijanie domy swe opuszczali lub żydom wynajmywali, „i że kiedy przed wojną szwedzką było jeszcze we Lwowie chrześcijańskich propinatorów piwa 33 w mieście, a 34 na przedmieściu, propinatorów miodu chrześcian 71, a żydów w mieście i na przedmieściu 31; propinatorów gorzałki w mieście chrześcian 80, żydów zaś na przedmieściu i w mieście razem 73, wina propinatorów chrześcijańskich 8, a żyd 1. w r. 1706 największa część szynków już w żydowskich rękach się znajdowała".

Najsilniejszą zaś przyczyną rozszerzania się Izraelitów była, podług naszego zdania, ta okoliczność, iż interes osobisty i prywatny każdego mieszczana stawał w ciągłej sprzeczności z interesem miasta i każdej korporacyi, i że *ci sami mieszczanie, którzy w cechu, w radzie miejskiej i w kollegium 40 mężów najsilniej za wykluczeniem żydów od wszelkich zarobków przemawiali, zamykania wszystkich ich szynków po za ulicą żydowską znajdujących się żądali, że ci sami mieszczanie, mówię, wynajmywali pokryjomu Izraelitom za dobrą zapłatą swe domy, szynki i sklepy w rynku i głównych ulicach.*

Doszło nareszcie do tego, że bez długich processów o przypuszczenie do prawa miejskiego Izraelici *przedmiejscy* prawie całe halickie przedmieście zasiedli, miejscy zaś wielką część domów i sklepów w rynku i głównych ulicach na początku 18. wieku w swem posiadaniu mieli, i że jedni jak drudzy w tych sklepach wszelkiemi artykułami handlowali, składy drzewa i soli miewali i nawet monopolia miasta i króla sobie przywłaszczali, obok wagi i woskobojni miejskiej swoją założyli. Posunęli się nawet do tego, że opanowawszy bramy miejskie przy nich cła pobierali.

Stan tak anormalny zwrócił nareszcie uwagę króla i stanów Rzeczypospolitej. Trzeba mu było nareszcie już ze względów sanitarnych i policyjnych tamę położyć, gdyż niechlujstwo owczesnych żydów lwowskich było tak wielkie, że jak się dekret z r. 1712 wyraża, nietylko domom przez nich posiadanym, ale i murom miejskim niebezpieczeństwem groziło. Zaczęły więc już od początku 18 wieku coraz surowsze dekreta przeciw Izraelitom zapadać.

Pierwsze są z r, 1710 w sprawie miasta ze żydami tak miejskimi jak i przedmiejskimi. W sprawie z *pierwszymi* orzekł wyrok królewski sądów asesoryalnych dtto 5. kwietnia rzeczonego roku, iż, ponieważ Izraelici lwowscy tylko czterma artykułami handlować mają prawo, inszemi artykułami zaś tylko za poprzedniem zawarciem nowych paktów i w granicach temi paktami zakreślonych, a oni nie zawarłszy takich paktów wbrew przywilejom miasta handel wszelkiego rodzaju prowadzą, winni są o zawarcie nowych paktów bezzwłocznie się zgłosić, za ubiegłe 27 lat rocznie po 1400 zł., na które się przy ostatnich paktach zgodzili byli, zapłacić i prócz tego mu w kwocie 20.000 zł., koszta procesu i insze szkody wynadgrodzić. W tym samym dekrecie sądu królewskiego orzeczonem zostało, że

stósownie do dekretu królewskiego z r. 1521, do propinacyi i szynków żadnego prawa nie mają, że do kontrybucyi podatków i nadzwyczajnych składek w czwartej części przykładać się są winni, i z domów, piwnic i sklepów chrześciańskich im zaarendowanych we dwa tygodnie ustąpić mają.

Drugi dekret sądu królewskiego z tej samej daty, odsądził żydów *przedmiejskich* od wszelkiego handlu i propinacyi, kazał towary ich zasekwestrować, karczmy zburzyć i samych z przedmieścia halickiego wypędzić.

Dekreta te potwierdzone i wznowione zostały w roku 1712, 1713, 1724 i 1732 z coraz silniejszemi sankcyami i z mianowaniem komisarzów do wyexekwowauia ich. Ogłoszono nawet karę *infamiæ et Bannitionis perpetuæ* na refraktaryuszów tak miejskich jako i przedmiejskich i kazano im prócz wyż wspomnianych 20.000 złotych jeszcze nowe 12.000 zł. tytułem wynagrodzenia miastu zapłacić. Lecz te wszystkie dekreta i wyroki nigdy do wykonania nie przychodziły, ponieważ delegowani do tego komisarze królewscy zjechawszy się i ufundowawszy swą jurysdykcyą, do percepcyi obu stron zwykle się ograniczali, a gdy przy tej percepcyi Izraelici z jaką bądź nową excepcyą występywali excepcye te wraz z odpowiedzią miejskich delegowanych do dalszego rozsądzenia trybunałom królewskim przedkładali. O czem w następującym artykule. *Al. St.*

(D. n.)

Biblioteka Warszawska na miesiąc Grudzień.

Radzibyśmy powitać zjawianie się rozpraw ściśle naukowych w pismach naszych zeszytowych jako oznakę nowego zwrotu oświaty naszej, zwrotu ku uprawianiu umiejętności.

Nie pragniemy wprawdzie, by się naród nasz stał, jak niemiecki, narodem księgorobów. Niemcy sami żalą się na to. Nie, jakoby pojawianie się znacznej ilości książek, i to naukowych, było klęską lub niepotrzebną dla dobra narodu rzeczą. Przeciwnie co do ilości, nigdy książek nie masz za wiele, a u nas jest ich w stosunku do potrzeb narodowych i w porównaniu z innemi narodami nadzwyczaj mało. Ale o jakość chodzi, o to, aby pisanie książek nie wyrodziło się w fabrykacyę płodów tandetnych, obliczonych na użytek chwilowy, na podrażnienie ciekawości, na zrobienie skandału, poparcie prywatnych spekulacyi lub intryg. U nas nie zeszła Bogu dzięki, książkowa literatura do tego spodlenia.

W obec pojawów takich w obcej literaturze świadczących niekorzystnie o zadaniu oświaty jest wielce radośnem zjawiskiem pojawianie się w naszych innych pismach czasowych prac, których pożytek obliczony na daleką przyszłość, a które są owocem pracowitej przeszłości.

Radzi sądzimy, że ogłaszanie prac tych wywołane jest potrzebą i wymaganiem czytelników. W takim razie nabawia nas tylko smutkiem porównanie między tamtemi częściami Polski a naszą krainą, którego wypadek jest dla nas bardzo niekorzystnym.

Niniejszy zeszyt Bibl. Warsz. zawiera dwie rozprawy naukowe imion znakomitych, których występowanie po długoletniem milczeniu zdaje się wskazywać, że nareszcie oświata narodu zaczyna dorównywać gorującemu stanowisku tych mężów.

A. Tyszyński ogłasza tu rozdział wstępny ze swojej „Książki o biegu dziejów czyli Loiki filozofii praktycznej“.

Filozofia przez tyle wieków okrzyczana przez jedną połowę ludzi światłych jako rzecz bezowocna i próżna igraszka ducha, i przez tyle wieków uwielbiana przez drugą połowę tychże ludzi jako źródło mądrości i szczyt duchowego rozwoju, jest już dla tego samego przedmiotem godnym zastanowienia dla każdego, któryby chciał dorzucić cegiełkę do wielkiej budowy narodowej oświaty.

Nie musi być rzeczą znikomą, o co tak wielkie i tylowieczne spory się toczą.

Czyż może być znikomą nauka, która się kusi o poznanie i zbadanie całego jestestwa? Bóg, świat, człowiek, oto przedmioty badań filozoficznych.

To badanie zaś ma cel pewny, cel, który filozofią ostatecznie broni przeciwko wszelkim zarzutom bezużyteczności i czczego igrania myślami. Celem tym jest podług p. Tyszyńskiego:

1. Poznać co jest ten świat? a ztąd:

2. Jaka być winna reguła życia.

Widzimy z tego, że pan Tyszyński wytknął nauce praktyczny cel, i to jest właściwie o co p. T. chodzi. Ile z tego wstępnego rozdziału sądzić możemy, chodzi tu o wykazanie, że celem i zadaniem filozofii ostatecznym jest: uporządkowanie czynności ludzkich. Nie wiemy, czyśmy się wyrazili stosownie do nomenklatury umiejętnej p. T. lecz zdaje nam się, żeśmy go zrozumieli.

Do tego celu prowadzi tędy droga mozolna i zawiła poznania świata i praw życia ludzkiego, droga na której więźli dotychczas wszyscy znani filozofowie. Odbiegali oni od celu zajmując się torowaniem i rozpoznawaniem drogi bardziej niż celu swojej podróży.

Przyczynę tego upatruje p. T. „w kierunkach i treści loiki“ czyli rozmaitych jej systematów, które dotąd bywały „źródłem i kierownikami poznania“.

Zalety i ułomności tych systematów przechodzi p. T. historycznie w krótkim zarysie, w końcu przychodzi do wyniku że: „od początku dziejów filozofii do naszych czasów trzy głównie odznaczyły się loiki, tak z powodu swej treści, jak następstw: Loika czyli Organon Arystotelesa Nowy Organ Bakona i Loika Hegla.

Pod te trzy sztandary szykuje p. T. wszystkich innych filozofów. Słusznie czy nie? Trudno rozprawiać, nie mając dzieła całego przed sobą. Nasi: Trentowski, Libelt i Kremer należą wszyscy trzej do zastępu heglowskiego z niewielkiemi, a przynajmniej nieistotnemi różnicami.

Cóż nam obiecuje natomiast p. T.

Wszelkich logik dotychczasowych wadą było, iż są oderwane od rzeczywistości, p. T. chce logiki rzeczywistej. Jego logika obejmie przeto: 1. metodę słowa

i myśli, 2. prawa czyli układ świata, 3. kriterium reguły życia a zatem całą filozofią teoretyczną i praktyczną razem.

Trzecia z tych trzech części będzie najważniejszą i najciekawszą, zważywszy, iż opartą będzie na przebiegu dziejów rodzaju ludzkiego.

Cała ta rozprawa jest niejako zapowiedzią dzieła, jako zapowiedź też nie ulega krytyce, tylko o tyle: czyli jasno z niej przewidzieć możną treść dzieła?

Wyznajemy że nam rzecz ta niezupełnie jasna, ale ciekawość rozbudza wielką, bo obiecuje wiele i coś zupełnie nowego, a oraz, jeżeli istotnie odpowie celowi, rzecz niezmiernej doniosłości.

Niemniejszej wagi dla innego zawodu nauk a przytem dla życia publicznego, jeżeli nam takowe kiedy zaświta, jest rozprawa E. Stawiskiego: O stosunkach handlowych w dawnej Polsce i związku ich z rolnictwem w wiekach XV i XVI. Czytaliśmy w jednym z poprzednich zeszytów pierwszą część tej rozprawy. Tu mamy część II.

Z takich prac może Polską poznać, co straciła w przeszłości swojej, ale i wielką zaczerpnąć może naukę: czego się imać a czego unikać na przyszłość.

Ta część rozprawy bardzo jest ciekawą z tego względu, że p. Stawiski rozpatruje w niej koleje miast polskich w XV i XVI wieku.

Otóż summa jego spostrzeżeń: — „W XIV w. rozpowszechniły się urządzenia municypalne, które stanowiły podstawę bytu i wzrostu miast. W XV wieku dzięki zakorzenionemu wychowaniu narodowemu, miasta odzyskiwały charakter polski: mowa krajowa zaczęła w nich przeważać; w XVI zaś wieku była już nieomal powszechną, równie jak w prawodawstwie i literaturze“.

Dalej dokumentami dowodzi p. Stawiski, że w XIV i XV w. miasta miały nietylko udział w sprawach publicznych, należały do wyboru królów, sejmów, podpisywały przez swych delegowanych traktaty pokoju i konfederacye, ale było rozwinięte poczucie potrzeby solidarności między szlachtą a miastami. Bywały wspólne konfederacye (n. p. we Lwowie r. 1464).

Miały więc miasta i mieszczanie prawa polityczne, prawa obywatelstwa krajowego; miały tez równe ze szlachtą prawa cywilne, prywatno-obywatelskie: wolno im było posiadać dobra, piastować godności duchowne, widzimy ich niekiedy piastujących wyższe godności cywilne i t. d. i nareszcie miały miasta ważne prawa municypalne.

Wszystkie te prawa a z niemi i pomyślność miast zostaje uszczuploną w końcu XV i początkach XVI w., a mianowicie z dwóch stron: „ze strony sejmów, które zaczynają stawać się organem niechęci szlachty przeciw prawom i przywilejom miejskim i drugi raz ze strony żydów“. Następuje szereg ustaw pozbawiających miasta ich praw. Wynika ztąd zapytanie: jaka tego przyczyna i czyja w tem wina?

Winę przypisuje p. S. po części mieszczanom samym, po części zaś wyobrażeniom dziwnym, które wówczas zaczynały wchodzić w obieg. Były to wyobrażenia, których przykład autor przytacza z Modrzewskiego, potępiające wszelki handel, jako rzecz wielce sprośną a „zakupniów“ jako oszustów. W ogóle był wiek XVI w dziejach europejskich wiekiem reakcyi przeciwko prawom i przywilejom miast- które „gdzie indziej więcej traciły jak u nas“.

Nastawanie więc u nas na prawa i przywileje miast, pochodziło w części z przyczyn miejscowych po ozęści z ducha i wyobrażeń epoki w ogólności.

„Drugiem złem, które wówczas dotknęło miasta, było współzawodnictwo kupców cudzoziemskich wśród nich osiadłych a mianowicie żydów.“ Cudzoziemcami temi byli Niemcy, Ormianie i Tatarzy. Wszyscy miewali swoje osobne przywileje i prawa, jednakże Niemcy przyswoili się, Tatarów było niewiele, i chociaż wiarę zachowali, stali się wiernymi i pożytecznymi synami ojczyzny. Ormianie jeszcze się wówczas różnili od Polaków ale „prawa ich porównane zostały bez szkody dla kraju“. Jedni żydzi tworzyli zawsze naród w narodzie, a jednak doznawali wielkiej protekcyi i przywilejów.

Te dwie przyczyny nie wyrządziły jeszcze, wedle twierdzenia autora, miastom wiele złego. Była wreszcie trzecia przyczyna upadku miast może najważniejsza, ale ta jest w tym okresie dopiero w zawiązku: jest to wpływ starostów na miasta.

Tak tedy w XV wieku były miasta w Polsce w całym kwiecie. W XVI doznały one już „poniżenia moralnego raczej“ jak uszczerbku w bycie materyalnym, utrzymują się jeszcze na stopniu poprzednim i znamion wyraźnych upadku jeszcze nie okazują.“

Po tym poglądzie na stan miast zwraca autor uwagę na stan handlu i przemysłowości w Polsce, dalej daje pogląd na stósunki handlowe innych krajów Europy w tym okresie, nareszcie zastanawia się nad wpływem w tym peryodzie stosunków handlowych i przemysłowych na rolnicze.

Przechodzi p. St. kolejno kraje, które jeden po drugim zajmowały pierwsze miejsca pod względem handlu i przemysłu w Europie. Zacząwszy od Hiszpanii przechodzi do Niderlandów najświetniejszych w owym czasie. Anglia walczyła z wpływem obcego handlu i przemysłu, Francya z przeszkodami feudalizmu; w Niemczech reformacya i feudalne stosunki niweczą dawną potęgę handlową. Tak przedstawia nam się czas ten jako wiek upadającej w jednych krajach kwitnącej w innym a poczynającej dopiero świetności handlu znowu w innych krajach.

Polski nie można właściwie zaliczyć do żadnej z tych kategoryi, jednakże najbliżej staje ona tych krajów, w których handel i przemysł upadały. Nie te stosunki, co w innych krajach, nie tyle polityczne i cywilne ścieśnienia praw i swobód miejskich były przeszkodą wzrostu handlu i przemysłu ile raczej przemaganie rolnictwa nad wszelkie inne gałęzie przemysłu. Zresztą przypisuje to autor jeszcze brakowi silnej władzy, opatrzonej w dostateczne środki by dawać popęd i zachętę z góry do krzewienia przemysłu na większe rozmiary. Nam się zdaje, że najprawdziwszą przyczynę odsłonił autor w tem, że z postępem rolnictwa nie szły na równi zaludnienie, wzrost miast, postęp przemysłu i fabryk. Słowem tedy przemaganie rolnictwa jest właściwą przyczyną tego, że w Polsce handel i przemysł a z nim stan mieszczański nie wzbił się do tej

potęgi, by utrzymać społeczną równowagę między szlachtą i ludem poddańczym. Pomimo tego, kończy p. St. bardzo słuszną uwagą, był to jeszcze stan, stosunkowo do poprzednich i następnych bardzo pomyślny i zadawalniający. Niemcy, Hiszpania, Niederlandy, Włochy, Francya mogły wtedy Polsce zazdrościć tolerancyi, wolności mówienia i pisania, bezpieczeństwa osoby, politycznej swobody, rzeczy, których im tak bardzo wówczas brakowało.

Trzecia część artykułu o Alfredzie Tennysonie i jego dziełach p. W. Chomętowskiego zawiera przekład dość obszernego poematu pod n. Helena z idylów króla.

F. L. Dmochowski zamieścił rozprawkę; O własności literackiej i artystycznej. Wystawia autor w tej rozprawie stan tej kwestyi dzisiejszy, jednakże ogranicza się na samą Francyę, dopiero w trzeciej części artykułu rozbiera rezultat naród kongresu własności literackiej i artystycznej odbytego w r. 1858 w Brukselli, nareszcie podaje własne wnioski ku załatwieniu tej sprawy. Rzecz to dobra, gdyby prawodawstwo w naszem ręku było.

W kronice paryzkiej najciekawsze jest sprawozdanie o Biografii węgierskiego poety Aleksandra Petoefi przez p. Chassin, i o małżeństwie w Amery ce przez p. Carlin. Dzieła to wielce zajmujące. Jedno okazuje (o Petoefim) charakter kraju i narodu w jednym poetycznym przedstawicielu jego. Nie wyniósł Chassin Petoefiego nad naród, jak to u nas czynią chętnie z poetami i poeci sami z sobą, ale stawia poetę przejętego wskróś duchem narodu i gubiącego się wśród narodu jako jedną z najpowabniejszych sztafaży w tym obrazie węgierskiego kraju i narodu.

Dzieło o Małżeństwie w Ameryce okazuje znowu jedną zupełnie prawie nieznaną stronę życia w Ameryce, bardzo różną od naszego. Dotycze się ta książka małżeństwa a zatem pierwszych podstaw życia rodzinnego i okazuje jak przy wielkiej swobodzie praw w tej mierze wysoko wykształcony obyczaj większą jest rękojmią spokoju domowego i społecznego porządku niż wszelkie reguły i przepisy.

Abecadłowy spis wyrazów języka ludowego w Kujawach i Galicyi zachodniej jest materyałem do uzupełnienia słownika polskiego, jaki zaprojektował p. St. Mikucki.

Kronika literacka zawiera krytyki dzieł bardzo ważnych i nowych: Latopis Nestora w przekładzie Juliana Kotkowskiego. W krytyce tej broni p. Bartoszewicz p. Kotkowskiego przeciw zarzutom czynionym mu przez jednych a nie przyznaje mu pochwał dawanych od innych. Z tej polemiki widać, że dzieło to zajęło wielce literatów naszych, jakoż zasługuje na to dla samej ważności przedmiotu. — Znajdujemy tam także krytyki dwóch nowych poematów: Deotymy wyjątków z Polski w pieśni i W. Pola Stryjanki, — tamta Kaz. Kaszewskiego, ta zaś znanego krytyka A. A. K. Są to prawdziwe krytyki które nie są pisane w celu z góry ganienia lub chwalenia autora, ale tak że i autor i czytelnik z nich się czegoś nauczyć może.

P. Ludwik Ruszar występuje (ile nam wiadomo, po raz pierwszy w Bibl. Warsz.) z krytyką dzieła: Stęczyńskiego Tatry i obrazów Simlera (Zgon Barbary) i Loefflera Powrót po napadzie tatarów. Ile sądzić możemy z ocenienia znanego nam obrazu Loefflera, które jest prawie zupełnie zgodne z ocenieniem przez nas podanem, to p. Ruszar bardzo jest pożądanym pisarzem w dziedzinie bardzo u nas ubogiej w pisarzy: krytyki artystycznej.

Rozmaitości zawierają uwagi Napoleona I. nad księgą wtórą Eneidy.

Wiadomości literackie zawierają ustęp z Pola Hetmańskiego pacholęcia (drukowany dawniej w naszem piśmie) i wiele nowin literackich między któremi uderza ogłoszenie czwartego już kompendyum (czyli jak B. Warsz. pisze skrótu) historyi powszechnej, ale zawsze tylko w przekładzie. Że też się nikt na oryginalne nie zdobędzie.

— Literacka kuratorya zakładu narodowego imienia Ossolińskich wydała odezwę do miłośników rzeczy ojczystych, aby przyczynili się do urządzenia wystawy starożytności. Nie będziemy się rozwodzić nad korzyścią takiej wystawy po raz pierwszy u nas przedsięwziętej, podamy tu tylko kilka bliższych o niej wskazówek.

„Umiejętnie ułożony i drukiem ogłoszony katalog (czytamy w odezwie) posłuży do odpowiedniego z wystawy użytkowania, i powiększy dla badaczów szereg nielicznych jeszcze u nas w tej naukowej gałęzi materyałów. Koszta przesyłki, którychby się sami szanowni uczęstnicy nie podjęli, bierze Zakład na siebie; dochód zaś wynikły z miernych datków publiczności zwiedzającej wystawę, będzie obrócony po opędzeniu wydatków na rzecz dobroczynnych tutejszych stowarzyszeń św. Wincentego.

W skład tej wystawy wejdą przedmioty następujące:

a) Wszelkie wykopaliny z czasów przedchrześciańskich i bliskich tymże wieków.

b) Starożytne ubiory, stroje, klejnoty, zbroje, bronie, godła i oznaki zwierzchnictwa, chorągwie, namioty, rzędy na konie, sprzęty domowe, makaty, naczynia, narzędzia naukowe i muzyczne, słowem, rzeczy służące do użytku dawnym pokoleniom.

c) Przechowane z ubiegłych wieków po kościołach, cerkwiach, klasztorach i monasterach krzyże, obrazy, ornaty, księgi liturgiczne odznaczające się oprawą, i tym podobne do pobożnego użytku służące sprzęty i naczynia.

d) Będące dotąd zdawien dawna w używaniu ludu naszego: ubiory pewnym okolicom właściwe, domowe sprzęty, ozdoby, pasy, obuwia, narzędzia muzyczne, siekierki, oznaki zwierzchnictwa itp.

e) Wszystkie inkunabuły polskie i ruskie do roku 1540, niemniej starsze nad rok 1600 rękopisma, dyplomy, tablice dokumentalne, lub ich odciski, drzeworyty, ryciny, rysunki, mapy, plany, pieczęcie i ich odciski, tudzież najrzadsze medale i monety, rzeźby, posążki i majoliki.

f) Antografy osób historycznych i wysokie w piśmiennictwie naszem zajmujących miejsce, niemniej stare krajowe obrazy i wizerunki, nie tyle nawet co do kunsztu, jak pod względem dziejowym wartość mające.

Ponieważ uporządkowanie i opisanie onych przedmiotów nie mało zabierze czasu, uprasza się wszystkich, którzyby w wystawie tej udział wziąć pragnęli, aby raczyli donieść *jak najrychlej* Zakładowi pod adressem Dyrektora tegoż, pana Augusta Bielowskiego:

1) Jakie przedmioty na ten cel przeznaczyć zechcą i czy je na koszt własny i kiedy na wystawę nadesłać mogą? W razie zaś gdyby żadna nie zachodziła wątpliwość co do wzmiankowanych cech takich przedmiotów (co mianowicie tyczy się tych, które były już na jakiej wystawie) i gdyby je na koszt własny przesłać chcieli, raczą uskutecznić to bezzwłocznie.

2) Jakie mają wiadomości o miejscu odkrycia lub pierwotnem pochodzeniu tych przedmiotów, o przywiązanem do nich podaniu i dawności czasu, od którego znajdują się na teraźniejszem miejscu, mianowicie w rękach dzisiejszego posiadacza.

Pełni otuchy, że nas oczekiwania nasze nie zawiodą, podamy osobnem obwieszczeniem wiadomość o dniu rzeczywistego otwarcia wystawy.

Wydawcy i odpowiedzialni Redaktorowie: *Jan Zacharjasiewicz, Alexander Szedler.* Z drukarni E. Winiarza.